pięćdziesięcioletnią rocznicę
…enia pańszczyzny w Galicyi.

CHŁOPSKIE PODDAŃSTWO W POLSCE.



WE LWOWIE.
Nakładem Redakcyi „Naprzodu“ we Lwowie i „Równości“ w Cieszynie.
DRUKIEM ARTURA GOLDMANA.
1898.

CZĘŚĆ I.

CHŁOPI w PAŃSTWIE POLSKIEM.



Ekonomiczna przewaga rolnictwa nad przemysłem i handlem była podstawą, na której opierał się „feudalizm“, tj. ustrój społeczny państw europejskich w wiekach średnich. Miasta, liczne niegdyś w starożytności — podupadły zupełnie od chwili, kiedy ludy germańskie zalały światowładcze cesarstwo rzymskie. Tylko w Europie południowej, tj. w południowej Francyi, Hiszpanii, Włoszech i na półwyspie bałkańskim utrzymały się niektóre municypia (miasta z czasów rzymskich). Ze starych stolic cesarzów, stał się Rzym rezydencyą papieża i — podupadł; tylko Konstantynopol, rezydencya cesarzów wschodnio-rzymskich czyli greckich był miastem wielkiem, kwitnącem, w którem skupiało się życie przemysłowe i handlowe Azyi i Europy. Wyżej ku północy pomiędzy Paryżem a Chinami (w Azyi) — miast nie było przez kilka wieków wcale. Większą część tego wielkiego obszaru ziemi zamieszkiwały jeszcze ludy wędrowne, dla których podstawą utrzymania życia były liczne trzody bydła

lub koni; mniejszą, europejską część przestrzeni zajęły plemiona germańskie i słowiańskie, uprawiając już rolę i w miarę zbliżania się ku Zachodowi — łączące się w „państwa“ pod rządem królów.

Rolnictwo złączone z chowem bydła i koni tudzież z rybołostwem, myśliwstwem i bardzo nieznacznym przemysłem domowym — musiało zaspakajać wszystkie potrzeby ludności; zaledwie król i jego dworacy mogli zdobyć się na większy wykwint, zakupując od kupców greckich lepsze narzędzia domowe, broń kosztowniejszą, tkaniny na ubrania ze Wschodu i t. p.

Także gospodarka na roli była bardzo jeszcze nierozwiniętą. Wielką część roli zostawiano odłogiem, jako ugory, kiedy zaś ludność się zwiększyła — korczowano ogromne lasy pod świeżą uprawę, lub wypalano drzewa. Zważywszy ponadto, że znaczne obszary ziemi ulegały powodziom z wielkich i zupełnie nieuregulowanych rzek, zrozumiemy łatwo, że roli uprawnej było w ogóle mało. Dopóki jeszcze wystarczały świeże korczunki — ludność dawała sobie radę; ale od chwili, kiedy zapotrzebowanie ziemi ornej przerosło możność radzenia sobie w dawny sposób — rozpoczęły się ustawiczne wojny między plemionami o — rolę — o chleb. Ludy germańskie rzuciły się na ziemię rzymską, zajęły ją w części i zburzyły rzymskie państwo. W wojnach tych posunęły się zaborcze plemiona daleko na zachód i południe aż do Afryki; do opuszczonych zaś przez Germanów (Niemców) krajów, weszły ludy słowiańskie i posunęły się aż poza rzekę Łabę w dzisiejszych Niemczech. Na Słowian napadli znów Germanie z północnych ziem europejskich i wędrowne hordy pasterzy azyatyckich; także w królestwach niemieckich na ziemi rzymskiej, wojny nie ustawały i z wojen tych wyrosła osobna klasa społeczna — wojowników, czyli rycerzy. Ci rycerze doszli powoli do wielkiego znaczenia i zamienili się w dziedziczną szlachtę, podczas gdy reszta ludności musiała uprawiać ziemię dla siebie i dla wojowników. Ażeby swoje uprzywilejowane stanowisko zachować, osiedlali się rycerze po warownych zamkach, otaczali się zbrojną drużyną i z jej pomocą zaciskali coraz bardziej ekonomiczne i polityczne więzy wolnych niegdyś rolników. Nie inaczej działo się także w Polsce i na Rusi: rolnicy rozpadli się na dwie warstwy, chłopów uprawiających ziemię i szlachciców, żyjących z danin i pracy chłopskiej, tudzież z łupów, zdobytych na wojnie. Początkowo obowiązki chłopa wobec rycerza-szlachcica były bardzo różnorodne i nieustalone; później szlachta i stojący na jej czele królowie powydawali osobne prawa dla chłopa, a inne dla siebie. Księża świeccy i zakonni słuchali rozkazów z Rzymu i prawa kościelnego, a kiedy powoli zaczęły powstawać i rozwijać się miasta, wówczas i mieszczanie także otrzymali, lub zdobyli sobie osobne prawa miejskie. W ten sposób potworzyły się „stany“ i „prawa stanowe“, z czego resztki po dziś dzień jeszcze u nas są widoczne. „Stanów“ i „praw stanowych“ było w ogóle cztery. Byli chłopi i prawa chłopskie, mieszczanie i prawa miejskie, szlachta, posiadająca t. zw. prawo ry-

cerskie i duchowieństwo, podlegające prawu kościelnemu. Na czele tych wszystkich stanów i praw stał „pan kraju“ — książe, król lub cesarz, absolutny na papierze, ale w istocie rzeczy zależny od najwyższych stanów tj. rycerzy i duchowieństwa. Te to stany rządziły stanami niższymi, rozumie się tak, ażeby z tych rządów mieć najwięcej korzyści dla siebie. Najgorzej na tych rządach wychodzili chłopi, bo mieszczanie umieli gdzie niegdzie dobrze się bronić przed „panami“ w zbroi i sutannie, a w każdym razie zachowali przynajmniej wolność osobistą. Przeciwnie chłopi; ci z ludzi wolnych, stali się „poddanymi“ szlachty i kleru i „poddaństwo“ to, zwane inaczej „pańszczyzną“ — było całem prawem chłopskiem aż do wielkiej rewolucyi francuskiej z r. 1789. Poza granicami Francyi pańszczyzna przeżyła nawet rewolucyę francuską i upadła dopiero w rewolucyi z r. 1848, której 50-letnią rocznicę święcimy w roku bieżącym. W r. 1848 zniesiono „poddaństwo“ chłopskie także na ziemiach polskich w Niemczech (t. j. w W. Ks. Poznańskiem) i w Galicyi; tylko rząd rosyjski zatrzymał pańszczyznę dłużej i zniósł ją dopiero pod grozą powstania polskiego w r. 1864, przygotowawszy się do tej reformy r. 1861 i 1862. Nie dawne to czasy, starzy ludzie mogą je jeszcze pamiętać, ponadto zniesienie pańszczyzny połączone było z różnymi faktami historycznymi, z których wiele nauczyć się można i wiele zrozumieć, co dziś się w życiu społecznem i politycznem dzieje. Czasem np. można się u nas spotkać ze zdaniem, że chłopu lepiej się działo za

czasów pańszczyźnianych i pozornie mogłoby się nawet zdawać, że ci, którzy tak mówią, mają racyę; wiele więc składa się na to przyczyn, ażeby w 50-letnią rocznicę zniesienia pańszczyzny zapoznać się dobrze z tem, jak wyglądało to średniowieczne „prawo chłopskie“ — zwane pańszczyzną, kiedy i jak ono powstało, jak rozwijało się i dlaczego wreszcie upadło.

I.

Czasy najdawniejsze — wspólna własność rodowa.

Jak wyglądały kraje polskie w VI. wieku po Chr., tj. w chwili, kiedy do nich przybyły ze Wschodu plemiona słowiańskie — nie wiemy dokładnie, bo wówczas ludy — później polskie — nie znały wcale sztuki pisania, a także sąsiedzi pogrążeni byli jeszcze w wielkiej ciemnocie umysłowej. Nauka jednak, zajmująca się opisem ziemi, tj. geografia, umie z krótkich, późniejszych notatek i z dzisiejszego wyglądu krajów — odczytywać ich odległą przeszłość. Także historycy polscy zajmowali się kwestyą zbadania wyglądu Polski w czasach najdawniejszych; wśród nich zaś pisali w ostatnich czasach najwięcej profesorowie uniwersyteccy: Wojciechowski, Piekosiński i Balzer, a mieli już przed sobą znakomitego badacza-historyka i geografa Lelewela, tego samego, który ubierał się w bluzę robotniczą i podpisał manifest komunistyczny Marksa-Engelsa*). Wszyscy ci uczeni zgadzają się na to, że cała ziemia polska była

*) Na dziełach tych historyków i prawników, będziemy się często w I-szej części broszury opierać; są to (oprócz Lelewela) ludzie całkiem *prawomyślni*, to też jeśli mimoto obraz nasz będzie dla przeszłości chłopa polskiego wcale nie pocieszający, to już widocznie wina historyi, a nie nasza.

pierwotnie pokrytą ogromnymi lasami, wśród których płynęły często wylewające rzeki, znajdowały się przepaściste moczary, wąwozy i tylko tu i ówdzie przezierały mniejsze lub większe miejsca suche, odkryte, t. zw. polany leśne. Po pastwiskach w lesie pasły się liczne trzody bydła rogatego osiedleńców słowiańskich, bo ciągle jeszcze chów bydła był głównem gospodarczem zajęciem ludności — obok myśliwstwa i rybołowstwa; za napój służył miód, wybierany z pni dzikich pszczół, a pierwsze grunta uprawne rozciągały się na polanach, na których także stały chaty rolników. Pewna większa lub mniejsza liczba chat stanowiła — podobnie, jak dzisiaj — osadę czyli wieś i mieszkańcy takiej wsi uważali się za jedną — bardzo obszerną — rodzinę, czyli „ród". Do „rodu" należeli wolni i równi między sobą „rodowcy", tj. bliżsi lub dalsi krewni, którzy posiadali ziemię orną, okoliczne lasy, pastwiska i rybne wody na własność *wspólną*. Bajka, jakoby pojęcie własności osobistej, czyli indywidualnej było wrodzonem każdemu człowiekowi, została już dzisiaj w nauce zupełnie odrzuconą; przeciwnie okazało się, że ludy „nieucywilizowane" nie znają i nigdy nie znały nierówności ekonomicznej, ani też nierówności między mężczyzną i kobietą. Każdy członek „rodu" był tylko uprawnionym do użytkowania z własności i pracy wspólnej, a małżeństwa dobierały się nie, jak dzisiaj, głównie z interesu, ale na zasadzie dobrej woli małżonków. Jeszcze dzisiaj istnieją poza Europą liczne ludy, żyjące w „rodach", posiadających własność wspólną, a nawet u niektórych narodów słowiańskich, n. p. u Serbów i Rosyan dochowały się z prastarych czasów gminy chłopskie, rozdzielone już wprawdzie na poszczególne rodziny dzisiejsze, ale gospodarujące wspólnie na wspólnej ziemi. W Serbii nazywają się takie gminy „zadru-

gami", w Rosyi „obszczynami". Wprawdzie każdy członek starych „rodów" dostawał przypadającą nań z podziału część zboża, mleka, mięsa, ryb i skór zwierzęcych na własność osobistą, ale przez to wcale nie wytwarzała się nierówność ekonomiczna, bo każdy taką samą część do zużytkowania dla siebie dostawał. Co więcej, jeśli wolny „rodowiec" nie spożytkował tego, co mu wydzielono i zebrał oszczędności, to mąjątek ten wracał po śmierci posiadacza do całego „rodu", — na własność wszystkich, a nie tylko na dzieci nieboszczyka, które przecież wcale nie przyczyniały się do zebrania oszczędności ojcowskich lub matczynych, i na które przypadała znów równa część wspólnej własności. Nawet nie mogło się dziać inaczej w tych dawnych czasach, kiedy to w braku odpowiednich narzędzi do pracy na roli lub w lesie, trzeba było wszystkie czynności gospodarcze wykonywać własnemi rękami, co rozumie się, dla pojedyńczego człowieka było prawie niemożliwem, ale zato o wiele łatwiejszem dla wszystkich dorosłych mieszkańców wioski. Dopiero, kiedy ludzie zapoznali się z lepszymi narzędziami, lub je sami nauczyli się wyrabiać, wówczas posiadacz większej ilości takich narzędzi, mógł wyżywić się już sam z swoją najbliższą rodziną, bez oglądania się na dalszych krewnych z „rodu". W tej chwili rozpoczęło się dążenie do rozdziału wspólnej własności na prywatną, ale „rody" broniły się przeciw takim zachciankom i uległy dopiero wówczas, kiedy w wojnach między sobą wytworzyły klasę wojowników, lub też kiedy klasa taka powstała przez zabór ziemi jednego rodu przez ród sąsiedni. Często wreszcie zabierał ziemię albo kazał sobie dostarczać daniny jakiś całkiem obcy lud. Tak n. p. stało się na Rusi, podbitej przez germańskich Waręgów i są nawet przypuszczenia, chociaż

mało do prawdy podobne, że coś podobnego zaszło także w Polsce.

Rody nosiły wspólne nazwiska, brane z przyrody, zwykle ze świata zwierzęcego. Świadkami tych prastarych nazw rodowych są takie nazwy wsi polskich, jak n. p. Cierpięta, Łanięta, Cielętniki, Czajki, Czaple, Kozierogi, Wąsosze itp. Z biegiem czasu, gdy „rody" zaczęły się rozradzać — i zajmować świeże korczunki — poczęły się tworzyć nowe osady, nazywane według nazwiska najstarszego osadnika. Tak np. od nazwiska Domasław — powstała nazwa wsi Domasławice, od Dalecha — Dalechowice, od Bolesława — Bolesławice, od Kwiatka — Kwiatkowice i t. d. Przyczyną powstania takich nazwisk było przedewszystkiem to, że w „rodzie", najstarszy wiekiem i doświadczeniem człowiek był „starostą", tj. naczelnikiem, ale władza jego była bardzo ograniczoną, bo musiał we wszystkich ważniejszych sprawach zapytywać o zdanie i wolę wiecu, tj. zgromadzenia ludowego, złożonego z wszystkich dorosłych mieszkańców rodowej osady. Osady, które wyszły z jednego pnia rodowego miały rozumie się wspólny język, takich samych bożków, podobne obyczaje i zwyczaje i cały szereg wspólnych spraw gospodarczych, tudzież broniły się razem przeciw obcym najezdcom.

Związek takich osad nazywał się opolem u Słowian i wspólne swoje sprawy załatwiał na wiecach opolnych, którymi kierowali starostowie poszczególnych rodów. Ci starostowie zbierali się także sami na narady i tworzyli „starszyznę" opola; wreszcie kilka lub kilkanaście opoli razem tworzyło „plemię", które także miało swoje wiece i swoją plemienną „starszyznę". My znamy nawet dawne nazwy prastarych plemion słowiańskich i wiemy, że między niemi nie było zgody; przeciwnie

wojowały ciągle ze sobą, tudzież z sąsiedniemi plemionami niesłowiańskiemi. Pisaliśmy już przedtem, że w wojnach takich wytwarzała się klasa rycerska, coraz więcej potężna i wyróżniająca się z pośród wolnych „rodowców"; klasa, która wybierała z pomiędzy siebie naczelników wojennych, pierwszych „książąt" plemiennych i wreszcie zajęła wobec nie-wojowników w Polsce takie stanowisko, jakby jacyś obcy zaborcy np. Waręgowie lub Tatarzy na sąsiedniej Rusi. Wyodrębnienie się rycerzy-szlachciców z pośród wolnej i równej ludności słowiańskiej na ziemiach polskich, stało się podstawą coraz większego rozdziału ekonomicznego i prawnego między ludźmi, zamieszkującymi Polskę, a więc tem samem pierwszą najważniejszą przyczynę wytworzenia się osobnego prawa szlacheckiego i osobnego chłopskiego — czyli pańszczyzny. Naturalnie! nie stało się tak od razu; długi czas jeszcze byli w Polsce także wolni chłopi, obok „poddanych" księcia i szlachty, ale nic już nie znaczyli i powoli musieli także ugiąć karku pod jarzmo pańszczyźniane. Dalszy rozwój poddaństwa chłopskiego przypada już na czasy, w których Polska złączyła się w jedno „państwo".

II.

Polska państwem; rozwój pańszczyzny.

Około r. 800 po Chr. zaczęły plemiona rolnicze polskie łączyć się w większe związki. Prawdopodobnie związki takie były początkowo słabe i krótkotrwałe, ale

z biegiem czasu — w miarę potrzeby wspólnej obrony przed sąsiadami — wzmacniały się. Tak samo działo i dzieje się po dziś dzień u ludów nieucywilizowanych, a równocześnie kasta wojowników dochodzi do coraz większej przewagi politycznej nad ludem. Zwykle ponadto występują wojownicy jakiegoś silniejszego plemienia, jako zaborcy plemion słabszych, o ile rozumie się zaboru nie uskuteczni jakiś zupełnie obcy najezdca. Pisaliśmy już, że o obcym najezdzie trudno mówić w Polsce, natomiast sama nazwa Polski wskazuje, że najezdcami byli wojownicy plemienia Polan, mieszkającego „na polach" w późniejszej Wielkopolsce, tj. — mniej więcej — w dzisiejszem W. ks. Poznańskiem. Zabory tych Polan trwały jakich 200 lat, bo inne plemiona broniły swej wolności; i wiemy n. p., że plemię Wiślan w dzisiejszej zachodniej Galicyi, czyli Małopolsce uległo dopiero na stałe orężowi króla Bolesława Chrobrego (992—1025). W tych zaciętych wojnach międzyplemiennych, wyodrębniła się nie tylko kasta wojowników, czyli szlachty, ale ponadto wzrosła bardzo władza Polańskich naczelników wojennych, tj. książąt i stała się dziedziczną w rodzie Piastów, który aż do r. 1370 panował w Polsce. Od chwili ukończenia wojen domowych między plemionami polskiemi, Polska stała się „państwem" z dwoma stanami tj. chłopami i szlachtą, a na czele „państwa" stanął dziedziczny książę z bardzo obszerną władzą. Władza ta wzrastała tem szybciej, że młode państwo polskie musiało wcześnie rozpocząć wojny obronne z potężnem państwem niemieckiem, którego władca mienił się być spadkobiercą cesarzów rzymskich, uprawnionych nibyto do panowania nad całym światem. Rody szlacheckie, uważające się początkowo za równe rodowi książęcemu, musiały o równości tej zupełnie zapomnieć, jeśli nie chciały pod-



dać się zaborcom niemieckim i utrzymać swą przewagę społeczną nad ludem chłopskim, zrywającym się do buntów nawet przeciw książętom i w czasach już lepiej znanych — historycznych. Co więcej, książęta dla wzmocnienia swej władzy ściągali do kraju liczne rycerstwo obce z Niemiec i ci przybysze, żyjący tylko z łaski dworu książęcego, byli rozumie się naturalną gwardyą przyboczną księcia przeciw wszystkim, którzy nie chcieli go bezwzględnie — po wojskowemu — słuchać. Także zaprowadzenie religii chrześcijańskiej w Polsce r. 966 poparło początkowo wzrost samowładztwa książęcego, gdyż młody kościół polski opierał się na księżach i biskupach cudzoziemskich, nie mających za sobą ludu, trzymającego się jeszcze obrzędów pogańskich, i zdanych dlatego, podobnie jak obce rycerstwo, na łaskę książąt. Doszło powoli do tego, że ród książęcy Piastów miał nie tylko władzę absolutną nad narodem, ale także uważał się za jedynego właściciela całej ziemi, tj. wszystkich pól, wód i lasów. Może tu i owdzie w głuchych pustyniach zachował się nie jeden wolny ród chłopski, albo szlachecki, ale były to już tylko resztki dawnych, minionych stosunków społecznych.

Największa część szlachty mieszkała w pobliżu prastarych „grodów", tj. miejsc obronnych, otoczonych wałami ziemnymi i palami z drzewa. Niegdyś zbierały się po tych grodach wiece wolnych „rodowców" i znajdowały się pogańskie świątynie obok magazynów zboża, skór, broni i innych rzeczy, potrzebnych ludności na wypadek wojny; od X. wieku „gród" stał się siedzibą „pana" czyli urzędnika książęcego, który miał władzę wojskową, sądową i administracyjną nad całą ludnością okoliczną, tj. nad szlachtą, chłopami i początkowo także nad duchowieństwem. „Pan" taki nazywał się z łacińska

kasztelanem i zastępował księcia w swoim okręgu grodowym, czyli kasztelanii. Szlachta musiała na każde wezwanie „pana" zbierać się na wojnę i rozumie się słuchać jego rozkazów, wydawanych w imieniu księcia, za to jednak pobierała z grodu całe utrzymanie, a więc żywność, broń, konie i zapewne domy mieszkalne; nawet posagi dla córek szlacheckich wypłacał skarb książęcy w pieniądzach byzantyńskich (greckich), a cały ciężar dostarczania szlachcie i księciu produktów gospodarczych, a więc i ciężar całej pracy na roli dla siebie, rycerzy, „panów" grodowych, duchowieństwa i dworu książęcego spadł na ujarzmioną, czyli, delikatniej powiedziawszy „upaństwowioną" ludność chłopską. Dawny wolny „rodowiec" stał się „przypisańcem", tj. człowiekiem przypisanym czyli przywiązanym do roli, z której nie wolno mu było przenosić się na inne miejsce bez pozwolenia księcia lub jego zastępcy — kasztelana. Jeśli uciekł chłop z gruntu, musiał chyba iść w lasy i stać się zbójem, bo przecież książę całą ziemię za własność swoją uważał, na której mógł znaleść utrzymanie jakie takie i pomieszczenie tylko ten, kto nauczył się być posłusznym, bez zachcianek wolnościowych. Księciu wolno było chłopów przesiedlać ze wsi do wsi, darowywać ich rycerzom i duchowieństwu razem z ziemią, którą uprawiali; wolno mu było także mięszać się do spraw gospodarczych gminy, co wszystko razem przyczyniło się do tego, że dawna rodowa gospodarka wspólna na wspólnej ziemi przemieniła się na gospodarkę prywatną rodzin chłopskich na wydzielonych im „łanach" t. j. gruntach, obejmujących 15 lub 30 morgów ziemi ornej. Tylko prawo wypasu koni i bydła po lasach utrzymało się nadal, natomiast prawo polowania zabrał książę na swą wyłączną własność.

Podatków w pieniądzach nie płacono wówczas wcale, bo pieniądze wchodziły dopiero w obrót ekonomiczny i były nader rzadkie; natomiast dawał chłop do „grodu" różne daniny i pełnił różnorodne usługi. Najważniejsze daniny były następujące: stróża, tj. danina w zbożu, poradlne, tj. cały szereg danin na utrzymanie rycerzy grodowych i dworu książęcego. Dawano powołowe (woły), krowy, wieprze, drób, jaja i t. p. Inny rodzaj daniny nazywał się „stan"; bardzo ciężki obowiązek utrzymywania dworu książęcego w czasie podróży i kupców, których książę do kraju sprowadził. Oprócz tego musieli chłopi dostarczać do „grodu" w miarę potrzeby, paszy dla koni, mleka, mięsa, czyli t. zw. danin niestałych, które trudnoby było zliczyć na wołowej skórze. Na wojnę chłop wprawdzie rzadko był powoływany, ale zato musiał budować i naprawiać grody, drogi i mosty; musiał dostarczać żywności dla przeciągającego wojska szlacheckiego i wozów na podwody, ze wsi wybierano straż grodową i graniczną: czyli krótko powiedziawszy, chłop za uwolnienie od służby wojskowej, musiał na swych barkach dźwigać koszta wypraw wojennych, z których najwięcej korzystali książę i szlachta, zabierając dla siebie łupy wojenne i jeńców, czyli niewolników. Byli wprawdzie także i tacy chłopi, którzy nie mieli zwykłych obowiązków chłopskich i nie dostarczali danin do grodów, ale natomiast musieli w inny sposób wysługiwać się. Nazywano ich „narocznikami", bo służbę swoją w grodach pełnili „narocznie", tj. kolejno i mieszkali po wsiach „narokowych". Nazwy tych wsi, np. Stadniki, Koniary, Owczary, Świniary, Piekary, Kuchary, Łagiewniki, i t. p. wskazują same na to, czem były obowiązki „narokowe". Mieszkańcy Stadników wypasali trzody książęce, ludzie z Koniar pełnili służbę

przy koniach rycerskich, w Piekarach mieszkali piekarze grodowi, w Łagiewnikach bednarze, w Szczytnikach rzemieślnicy, wyrabiający broń (szczyty); tak, że wogóle wszystkie usługi po grodach i wszelkie wyroby rzemieślnicze należały także do obowiązków chłopskich.

Jak liczne były te różnorodne powinności, dowodzą np. takie fakta, że chłopi musieli także pilnować gniazd sokolich książęcych i dostarczać żywności dla psów, których książę potrzebował do polowania. Z biegiem czasu powinności chłopskie nieraz się zmieniały, ale rzadko ku korzyści chłopskiej; wszystkie razem nazywały się „ciężarami prawa polskiego" i były najdawniejszem prawem chłopskiem, czyli raczej uprawnieniem książąt i szlachty do wyzysku chłopskiej pracy gospodarczej w najróżnorodniejszych kierunkach. W tym wyzysku chłopów przez równych im niegdyś potomków wojowników rodowych, przemienionych w dziedziczną szlachtę z księciem samowładnym na czele, widzimy najstarszą „pańszczyznę", na której opierało się całe polskie państwo od chwili swego powstania aż do upadku. Co prawda, to wszystkie ówczesne, średniowieczne państwa uważały prawo wyzysku pracy chłopskiej za główną podstawę „porządku społecznego", feudalnego, podobnie, jak dzisiaj kapitalizm nowożytny nazywa „porządkiem" wyzysk pracy wolnych najmitów rolnych i miejskich przez bogatych właścicieli dóbr i fabrykantów. Uprawniony, czy też nieunormowany wyzysk pracy ludzkiej jest od chwili upadku równości „rodowej", ogólną gospodarczą formułą „cywilizacyi", a politycznym jej wyrazem były za czasów feudalnych prawa i walki stanowe, dzisiaj zaś są przywileje bogaczów i walki klas społecznych. Wskutek tego jest także historya chłopów polskich, historyą rozwoju „pańszczyzny", której powsta-

nie i pierwszą fazę t. zw. „grodową“ poznaliśmy już, a obecnie zobaczymy, jak się to najdawniejsze prawo wyzysku chłopskiego przemieniło od czasu, kiedy znaczna część ziemi przeszła z rąk książąt w posiadanie szlachty i duchowieństwa.

III.

W wiekach średnich wypadała wszędzie znacznie większa część ziemi na każdego mieszkańca, aniżeli dzisiaj, ale mimoto było ludziom nieraz „za ciasno“. Jestto rzeczą całkiem zrozumiałą — wiemy bowiem, że wówczas nie było ani dzisiejszych środków komunikacyjnych, ani wielkich warstatów i fabryk, ani też dzisiejszego rozwiniętego handlu, który rozrywa granice państw, pozwalając np. — jak u nas na sprowadzanie taniego zboża z Ameryki, albo wytworów przemysłu z krajów więcej kapitalistycznie rozwiniętych austryackich. Wszystkich musiała wyżywić rola, to też w razie nieurodzaju ludność chłopska marła więcej nawet, aniżeli dzisiaj — z głodu i nędzy; — narzekano na przeludnienie i szukano nowych krajów do opanowania więcej ziemi — pod uprawę, dla wyżywienia się. Pisaliśmy już, że z tego gospodarczego powodu wyglądały te dawne czasy jakby codzienna wojna ludzi i ludów, a że wówczas wszystkie sprawy najbardziej nawet świeckie — nosiły sukienkę wyznaniową, otóż ludzie bijąc się o chleb — rozumieli, że biją się za wiarę, o rozszerzenie religii chrześciańskiej, a wyznawcy Mahomeda rozumie się — o dobro swojej wiary. Pod hasłem walki o wiarę — wypierali rycerze niemieccy Słowian z ich ziemi i napadali na kraje polskie podobnie, jak

dzisiaj hakatyści na Poznańskie — w obronie nibyto „narodowości“ niemieckiej*). Hiszpanię zabrali chrześcijanom mahomedańscy Arabowie, i naodwrót z końcem XI. wieku rozpoczęły się wielkie wyprawy zaborcze chrześcijan do krajów arabskich w Azyi pod hasłem obrony miejsc świętych w Palestynie. Wyprawy te trwały blisko 200 lat i chociaż ostatecznie nie udały się, to jednak wpłynęły bardzo na zmianę stosunków ekonomicznych w całej Europie. W bogatych krajach Wschodu zapoznali się rycerze chrześcijańscy z różnymi wynalazkami, nabrali więcej ogłady i chęci wygodnego, wykwintnego życia. Nie wystarczały im już płody własnej ziemi, dostarczane przez chłopów i niewykształconych rzemieślników wiejskich, ale zaczęli sprowadzać z Grecyi i Azyi przedmioty zbytkowe np. drogą broń miękkie tkaniny, wino, ozdoby złote i srebrne. Powoli ożywiał się i rozszerzał ruch handlowy; zaczęto na wzór grecki wybijać wszędzie pieniądze, niezbędne w handlu, a koło kościołów i grodów powstawały większe osady

---

*) *Hakatystami* nazywamy junkrów (szlachtę) i kapitalistów pruskich, którzy zawiązali się w towarzystwo — celem wykupna ziemi polskiej w Poznańskiem z rąk szlachty i chłopów, a na korzyść kolonistów niemieckich. Rząd pruski popiera ich silnie, bo widzi w kolonizacyi ratunek przeciw proletaryzowaniu się chłopa niemieckiego; — podobnie, jak nasza szlachta pozwala obecnie jechać chłopom do Brazylii, ażeby nie nagromadził się w kraju „palny (rewolucyjny) materyał“. Hakatyści dość już ziemi wykupili, ale przeważnie tylko od szlachty, której patryotyzm daje się dobrze za pieniądze niemieckie kupować. Kto wie nawet czy postępy hakatystów nie byłyby jeszcze szybsze, gdyby nie fakt, podniesiony słusznie w warszawskiej „Prawdzie“, że ci ludzie o tyle tylko są „Niemcami“, o ile im po prostu za to płacą; to też znaczna część funduszów, przeznaczonych na kolonizacyę w Poznańskiem grzęźnie w kieszeni junkerskiej.... bez żadnej dla „niemczyzny“ korzyści. W ostatnich czasach — nie bez przyczynienia się rządu — zaczęli stę hakatyści na nowo organizować; widocznie, że ich „patryotyzm pruski“ zaczął się już przez gardło przelewać... mniejszym złodziejom, tj. takim, którzy przynajmniej w żywe oczy nie kradną.

kupców i rzemieślników, z których wytworzyły się powoli bogate, warowne i ludne nieraz miasta.

Ten rozwój ekonomiczny wpływał rozumie się także na Polskę — nawet dość szybko, bo już w połowie XII. wieku bili książęta własną monetę, i przedtem jeszcze sprowadzali do kraju zagranicznych kupców i rękodzielników, z których zaczęła się wytwarzać ludność miejska, tak samo, jak „na Zachodzie".

W miarę jednak, jak zwiększała się nie tylko ilość rycerstwa polskiego, ale ponadto potrzeby ich ekonomiczne, tudzież wykwint dworu książęcego, nie korzystnem stało się dla książąt utrzymywanie ze skarbu monarszego wszystkich dworaków, urzędników i całej szlachty. Z drugiej strony także szlachta i duchowni dążyli do zwiększenia swych dochodów, rozumiejąc, że stanie się to wówczas, gdy im książęta wydzielą ziemię do prywatnego użytkowania; doszło więc już z końcem wieku XI-go i pierwszej połowie XII-go do tego, że ziemią polską podzielił się dwór książęcy z księżami, biskupami, klasztorami i rycerzami. Nawet członkowie rodu panującego weszli do tego podziału, to też rozpoczął się nowy okres w historyi polskiej t. zw. „Polski w podziałach". Najwięcej na tej zmianie skorzystali duchowieństwo i szlachta, a właściwie tylko szlachta, bo po wyparciu księży cudzoziemskich, mieli dostęp do stanu duchownego przeważnie tylko synowie szlacheccy, a po klasztorach znajdowały doskonałe pomieszczenie książęce i rycerskie córki niezamężne. Wprawdzie w miarę rozwoju własności prywatnej wystąpiły znaczne różnice między bogatą szlachtą i biedną, tudzież między klerem wyższym (biskupami, opatami) i niższym, ale różnice te, połączone z silną walką klasową, nie doprowadziły jednak wcale do polepszenia doli chłopskiej: przeciwnie, czem

uboższym był właściciel wsi, tem więcej starał się wyzyskać chłopską pracę. Początkowo jeszcze nie mieli właściciele wsi całej władzy nad chłopami, bo z dawniejszych czasów zachowało się prawo książęce „grodowe", według którego — jak wiemy — podlegała ludność wiejska kasztelanom książęcym i im wszelkie daniny, opłaty, etc. oddawała. Często dostawał szlachcic od księcia ziemię bez chłopów i uprawiał rolę pracą swych niewolników, z których wytworzyła się najniższa warstwa chłopska, zależna zupełnie od panów; księża jednak i klasztory otrzymywali zazwyczaj wsie razem z „książęcymi" „przypisańcami", a później stało się to także w dobrach szlachty świeckiej. Książę zwalniał w takim razie swoich chłopów od wszystkich lub najważniejszych obowiązków wobec siebie, czyli „grodu", ale przez to samo rozumiało się, że chłop musi odtąd dawne obowiązki wykonywać na korzyść właściciela wsi i podlegać także jego juryzdykcyi, tj. władzy sądowej. W ten sposób chłop z „poddanego" książęcego stawał się w dobrach prywatnych „poddanym" księdza (biskupa, klasztoru) lub szlachcica, i do obowiązków chłopskich dołączyła się powoli właściwa „pańszczyzna", tj. robocizna daremna na gruntach pańskich. W dobrach książęcych podupadła także władza kasztelanów, bo książęta wysyłali do swoich wsi rządców, czyli ekonomów, lub też wydzierżawiali je t. zw. starostom i ci ostatni od XIV w. począwszy, zajęli miejsce dawnych „panów" grodowych, którym nic nie pozostało z dawnej wielkiej władzy — tylko tytuł. Zarządcy i dzierżawcy dóbr książęcych wymagali tak, jak prywatni właściciele od chłopów robocizny, to też upadek dawnych praw polskich — grodowych — odbił się znów na chłopskiej skórze i to na całej ziemi polskiej. Jedna tylko była chwila w historyi,

kiedy mogło się zdawać, że dola chłopska polepszy się. W XIII. wieku spustoszyli Polskę Tatarzy, barbarzyński lud wędrowny z Azyi. Zabierali oni z sobą także wielu niewolników, przeważnie chłopów, łupili i palili wsie, miasta, kościoły — w ogóle wszystko, co im stało po drodze. Po ich odwrocie wróciło wszystko do dawnego „porządku", ale książęta, duchowni i szlachta spostrzegli z przerażeniem, że wsie stały wyludnione; chłopi pomordowani, zabrani do niewoli tatarskiej, a ci, którzy jeszcze pozostali — poszli w lasy, ażeby nie pracować na panów, lecz raczej trudnić się rozbojem. Zabrakło ludzi, których praca żywiła całe społeczeństwo — trzeba więc było postarać się o ich zastępców. Tymi zastępcami stali się koloniści niemieccy, którzy od dawna już napływali do Polski i osiedlali się głównie jako kupcy i rzemieślnicy po miastach. Książęta pozwalali im na wiele rzeczy nieznanych przedtem w Polsce. Mieli wolność osobistą, a więc i prawo przesiedlania się, sądzili się własnem prawem niemieckiem; mieli wreszcie własnych naczelników gminnych, czyli wójtów i zamiast robocizn, usług i danin, płacili niewielki stosunkowo czynsz gruntowy. Takie kolonie niemieckie powstawały także po wsiach książęcych, a kiedy przeszedł najazd tatarski, wówczas szlachta i księża sami zaczęli zwabiać na swoje grunta obcych osadników. Dawali im zwykle na lat 30 „wolę", tj. zupełną wolność osobistą i ekonomiczną, a później wybierali tak, jak książęta tylko czynsz w pieniądzach lub w naturze. Wójt, czyli sołtys takiej wsi służył także wojskowo, a że był dziedzicznym i sądził kolonistów, otóż stanowił pośrednią warstwę społeczną między chłopem i panem. Po miastach, zwłaszcza książęcych, koloniści niemieccy swobody swoje tak rozwinęli, że stworzyli potężny stan mieszczański, który

w końcu XIII-go i z początkiem XIV-go wieku walczył skutecznie o władzę ze szlachtą i księżami.

Inaczej jednak stało się po wsiach. Wprawdzie doszło do tego, że mało która wieś nie posiadała prawa niemieckiego; nawet polscy chłopi wrócili z lasów na „wolę", lecz w miarę, jak ludność chłopska znów się rozrodziła, zaczęli „panowie" zacieśniać nadane swobody. Czynsze stawały się coraz większe, a kto ich nie mógł dostarczyć na czas, musiał odrabiać zaległości na pańskich gruntach; przypomniano sobie także dawne ciężary prawa polskiego. Sołtysi przenosili się do miast i grunta swe razem z władzą sądową odsprzedawali panom, a wszelkie niezadowolenie i protesty chłopskie na nic się nie przydawały, bo tymczasem szlachta ograniczyła władzę własnych książąt i królów, rządziła sama „państwem" i coraz bardziej rząd ten do swoich rąk przenosiła. Duchowieństwo, szlacheckie z pochodzenia i charakteru, szło ze szlachtą ręka w rękę, mieszczanie po krótkich chwilach rozwoju stracili wpływ na sprawy państwa, i chociaż król Kazimierz Wielki stawiał odważnie czoło tej szlacheckiej wszechwładzy, na nie wiele się to przydało, a co gorsza następca jego król węgierski Ludwik zgadzał się na wszystkie żądania wielkich panów, ażeby tylko uzyskać od nich prawo dziedzictwa tronu polskiego dla swoich córek, czego przedtem w Polsce nigdy nie było. Targ udał się obu stronom; król otrzymał następstwo dla córki, a panowie zyskali jeszcze więcej. W t. zw. „akcie Koszyckim" z r. 1374 odstąpił król Ludwik szlachcie i duchowieństwu daniny chłopskie, o ile te jeszcze należały się „państwu", z obowiązkiem płacenia za nie drobnego podatku po 2 grosze od łanu, czyli od 30 morgów gruntu ornego. W ten sposób ostatnie nici, łączące chłopa z rządem polskim zostały przer-

wane; chłop — czy to na polskim, czy też na niemieckim prawie osadzony — stał się zupełnie i prawnie „poddanym“ właściciela wsi. Naturalnie! że panowie umieli jeszcze lepiej, aniżeli dawniej — wyzyskać dla siebie sytuacyę. Czynsze, daniny, daremszczyzny, gwałty i robocizny rosły jak na drożdżach i doszły do znacznej wysokości, już w wieku XV., tj. w niespełna 100 lat po wydaniu aktu króla Ludwika. Historyk Szajnocha pisze w dziele „Jadwiga i Jagiełło“ (str. 240—241), że wieś Jałowa pod Sandomierzem dawała swemu „panu“ w r. 1405 od każdego chłopa 30 jaj rocznie — tak samo: 2 sery, 2 kury, pół grzywny łanowej (pieniądze) i po 8 dni robocizny rocznej na gruntach pańskich, nie licząc rozumie się wielkiej masy danin, obowiązków i opłat niestałych. Król Jan Albert, który chciał za pomocą drobnej szlachty zwalczać wielkich magnatów, oddał swoim stronnikom politycznym znów większą władzę nad chłopem. Statut jego z r. 1496 postanowił co następuje:

1. Panu wolno, jako jedynemu właścicielowi całej ziemi we wsi, zabrać chłopu grunt, kiedy tylko zechce;

2. Chłopom i ich najstarszym synom nie wolno bez woli pana opuszczać gruntu; młodsi synowie, którzy ziemi nie dziedziczyli, mogli wprawdzie odejść ze wsi, ale równie dopiero za pozwoleniem pańskiem;

3. Więzić chłopa nie wolno było nikomu — tylko panu. Nie wolno było „poddanemu“ zostać księdzem, ani też kupować ziemi na własność; jeśli zaś który miał jeszcze z dawnych czasów wolny grunt, musiał go do 4 lat sprzedać.

Szlachta z żywą radością przyjęła tę „reformę“, ażeby — jak mówiła — nie pozwolić chłopom na przenoszenie się do miast, przez co na roli okazywał się brak rąk roboczych. Było to przynajmniej jasne, nie dwuznaczne stanowisko klasowe (Graf v. Rostworowski: Die Entwicklung der bäuerl. Verhältnisse im Königreich Polen im XIX. Jahrh. str. 3). „*Brak rąk roboczych*“ — oto hasło, którego szlachta polska do dziś dnia nie zrzekła się, nie przypuszczając nawet, że i szlacheckie ręce nadają się do „pracy“. W myśl tego bezczelnie klasowego programu uchwalił sobie sejm szlachecki polski w r. 1520, że każdy chłop musi przez cały rok przynajmniej 1. dzień w tygodniu pracować daremnie „za pańszczyznę“ dla pana, a w r. 1543 zobowiązali się panowie solidarnie między sobą do nieprzyjmowania zbiegłych „poddanych“; co więcej pozwolono wyraźnie „panom“ powiększać dowolnie czynsze i robocizny.

IV.

„Złota wolność szlachecka“, pogorszenie się doli chłopskiej.

W czasie, kiedy szlachta — dochodząc do zupełnej władzy w Polsce — nakładała na chłopów coraz większe ciężary — zmieniło się wiele w całej Europie i nie mało także w państwie polskiem. Portugalczycy odkryli drogę morską do bogatych krajów azyatyckich, a Hiszpania — złotodajną Amerykę. Do Europy przybyły nowe towary z za morza, a złoto tak się rozpowszechniło, że spadła wartość pieniędzy i tylko wielcy bogacze mogli korzystać z rozwoju gospodarki zamiennej, czyli towarowej. Zaczęły powstawać wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, banki, towarzystwa kolonizacyjne, wogóle ruszył szybkim

krokiem naprzód rozwój nowoczesnego kapitalizmu, burząc wiele dawniejszych, feudalnych instytucyi społecznych i z nimi razem nawet rozpanoszony kościół katolicki. W Niemczech Luter głosił powrót do wiary pierwszych chrześcijan, co sobie chłopi wcale dobrze wytłómaczyli, że i im się należy wolność, bo i oni są przez Chrystusa uznani za ludzi równych „panom“. Rozpoczęły się wielkie wojny chłopskie, mające nieraz charakter komunistyczny i dopiero połączone siły książąt, szlachty i samego Lutra rozbiły zrywający się do swobody lud; w kościele katolickim zaś powstał zakon Jezuitów, który zabrał się do obrony wielkich świeckich i duchownych „panów“, czyli „kościoła i porządku społecznego“ z całą bezwzględnością w myśl przewrotnej zasady, że do swego celu wolno dążyć wszelkimi, choćby najniegodziwszymi środkami. Zasady tej trzymają się dzisiaj Jezuici przeciw socyalistom. Do Polski zaszły także nowe prądy z Zachodu, ale szlachta prędko oglądnęła się, że jej interes klasowy nie pozwala na żadną ważniejszą zmianę w ustroju państwa. Zorganizował się wprawdzie sejm, czyli parlament polski, lecz w skład jego weszli tylko wielcy panowie i biskupi, tudzież posłowie szlachty drobniejszej. Mieszczan do sejmu nie wpuszczono i niszczono ich kiepską polityką ekonomiczną, a o chłopach myślano wprawdzie, ale w tym kierunku, ażeby jak najbezczelniej ich wyzyskiwać i trzymać zdaleka od wszelkiej oświaty i polityki.

Niedowierzając królom, czy nie zechcą z pomocą niższych stanów wzmocnić swej władzy, zabrały sejmy i sejmiki szlacheckie resztki rządu w swoje ręce, pozostawiając wybieralnemu królowi nie wiele więcej, jak tylko tytuł i dobra koronne. Szlachcic nadawał sobie sam prawa i sam je wykonywał, wybierał króla i pa-

trzył mu dobrze na palce, w razie wojny brał broń do ręki, ale niższym stanom nigdy jej nie dawał. Polskę nazywali szlachcice „rzeczpospolitą“ z królem na czele, ale „rzeczpospolita“ ta miała tylko jedno najważniejsze zadanie, bronić władzy szlacheckiej nad ludem i równości między szlachtą, ażeby „szlachcic na zagrodzie równał się wojewodzie“. Prędko poznali się także panowie szlachta na Jezuitach i zrozumieli, że mogą mieć z nimi wiele wspólnych interesów, osobliwie w tłumieniu wszelkiej oświaty i myśli swobodniejszej. Po krótkich przebłyskach postępu naukowego i literackiego, zapadła szlachecka „rzeczpospolita“ w grubą ciemnotę społeczną i umysłową, wśród której jednak szlachcic cieszył się swoją „złotą wolnością“, „jadł — pił i popuszczał pasa“, wreszcie widząc, że sąsiednie państwa przecież są silniejsze i lepiej urządzone, głosił z zapałem, godnym lepszej sprawy, że „Polska stoi nierządem“. Rzeczywiście był to „nierząd“; prawdziwa szlachecka anarchia, która znała dobrze jeden rząd silny, t. j. pana nad chłopem. Tę swoją władzę nad ludem szerzyła polska szlachta dalej ku Wschodowi, na Litwę i Ruś, a słynna w historyi unia lubelska Litwy z Polską r. 1569 była właściwie tylko unią szlachty. Rząd swój chciała większość szlachecka narzucić także wolnym ruskim Kozakom, tj. chciała im dać ucisk pańszczyźniany i jezuicką „oświatę“ (?). Nie udało się jednak! Kozacy, chociaż dla Polski w gruncie rzeczy przychylni, podnieśli bunt, zalali cały kraj „ogniem i mieczem“, dając w ten sposób *i z winy szlacheckiej* pierwszy, silny impuls do upadku niepodległości „szlacheckiej rzeczpospolitej“. Mimo jednak tej nauczki, klasowy interes szlachecki nie dopuszczał do żadnych reform postępowych, a kiedy wreszcie oglądnięto się, że silni sąsiedzi chcą Polskę ro-

zebrać i uradzono połowiczną konstytucyę 3-go maja 1791 r., okazało się, że wszystko już za późno. Konstytucya została na papierze, a Polska rozebrana do reszty w r. 1795 znikła z szeregu niepodległych państw europejskich. Jeden pomnik zostawiła po sobie polska szlachta tj. taki ucisk chłopski, jakiego sąsiednie kraje już w tym czasie nie znały, pomimo, że „pańszczyzna“ istniała wszędzie.

W chwili, kiedy po raz pierwszy zyskała szlachta bezwarunkowe prawo wyboru królów (w r. 1573) narzuciła na chłopów nowy ciężar. Uchwalono, że prawo sądzenia chłopa przez pana (czyli t. zw. jurysdykcya patrymonialna) ma być odtąd nieograniczonem, tj., że od sądu pańskiego nie mógł chłop apelować ani nawet do samego króla. Panu wolno było „karać poddanych“, jak mu się podobało, ale skarżyć się na pana, chłop nie miał żadnego „prawa!“ W dobrach królewskich zaprowadzili taki sam stan rzeczy od r. 1588 zarządcy i starostowie, a kiedy w r. 1656 przysiągł król Jan Kazimierz we Lwowie, przed obrazem Matki Boskiej, że dolę chłopską poprawi, szlachta śmiała się w kułak i dodawała do dawnych obowiązków chłopskich nowe dnie robocizny pańszczyźnianej. Nędzne nad wyraz panowały stosunki chłopskie n. p. we Francyi przed rewolucyą; głód wyganiał ludzi z roli, a podatki wyciągały im ostatni grosz z kieszeni.... a jednak w porównaniu z losem chłopa polskiego, był chłop francuski panem. Widział to dobrze wygnany z Polski do Francyi król Stanisław Leszczyński (um. w r. 1764) i pisał w książce p. t. „Listy filozofa“ w ten sposób: „Polska jest jedynym krajem, w którym cała masa ludu pozbawioną jest praw człowieka. Szlachcic skazuje swego poddanego na śmierć nawet, bez jakiejkolwiek formalności. Uważamy chłopów

za stworzenia całkiem innego gatunku i odbieramy im prawie powietrze nawet, którem oddychają, nie uznając różnicy między nimi a bydłem, którem uprawiamy pole. Często mniej ich ochraniamy, jak zwierzęta i jeszcze częściej sprzedajemy ich okrutnym panom, którzy zmuszają chłopa przez nakładanie nań coraz nowych ciężarów, ażeby sami zwrócili cenę kupna za siebie. Ze wstrętem wspominam o prawie, które na szlachcica nakłada za zabójstwo chłopa karę pieniężną tylko 15 franków (tj. niespełna 7 zlr. w. a.). Do obowiązków chłopa zaliczała szlachta także patryotyzm — miłość dla „kraju; niestety nic nie robiła, ażeby chłopa zrobić na prawdę cząstką ojczyzny i sarkała na Kościuszkę, kiedy ten z przekonania i powołując chłopów pod broń w obronie ojczyzny, obiecał im zmniejszenie ciężarów pańszczyźnianych. Jeśli więc dzisiaj są chłopi, którzy głoszą, że „chcą iść obok szlachty, a nie przeciw szlachcie“, to można nad nimi tylko ubolewać, że nie znają historyi chłopa polskiego. Chłop obok szlachcica, to znaczyło i znaczy dziś jeszcze tyle samo, co baran obok wilka! Taki „patryarchalny“ stosunek łączył przecież wieś polską i ruską z „panem“ za rządów polskich; warto więc jeszcze dokładniej, na żywym przykładzie zobaczyć, jak się to wówczas działo. Historycy powynachodzili stare księgi gminne wsi polskich od XVI. — XVIII. wieku, a jeden z nich, wcale nie socyalista, tylko konserwatywny profesor konserwatywnego uniwersytetu krakowskiego p. Ulanowski, zrobił wyciąg z takich ksiąg wsi „Kasina Wielka“ w powiecie limanowskim; napisał na tej niezawodnej podstawie książkę p. t. „Wieś polska pod względem prawnym“, z którą to książką pokrótce się zapoznamy.

Wieś „Kasina Wielka“ była do r. 1597 własnością szlachecką, rodziny Niewiarowskich, a później przez 200 lat należała do klasztoru Dominikanów krakowskich; trzeba zaś wiedzieć, że Dominikanie, mający ogromne dobra, byli lepsi dla chłopów, aniżeli ubogi jakiś szlachetka.

Właściciel wsi, „pan“ świecki, albo, jak w Kasinie przeor klasztoru był dla „swoich“ chłopów królem z władzą absolutną. Pomieszkanie jego nazywało się dlatego „dworem“, wieś „państwem“, a chłop „poddanym“. Pan był prawodawcą i sędzią chłopów, dzierżycielem władzy administracyjnej, policyjnej i wykonawczej. Zastępcą „pana“, zwykle gorszym od niego był ekonom, który zamiast berła królewskiego nosił przy sobie wielki nahaj skórzany. „Poddani“ musieli pana lub jego zastępcy słuchać bez szemrania i bez opozycyi. W razie nieposłuszeństwa spotykała chłopa surowa kara pieniężna, cielesna albo nawet wyrzucenie z gruntu. Ostatecznie, jeśli nawet pan zabił „krnąbrnego“ chłopa i zapłacił 7 złr. kary, to nic mu się już więcej stać nie mogło. A niechby się przypadkiem chłop panu nie ukłonił? No! — to płacił dworowi, księdzu i jeszcze dostawał na pamiątkę kilka batogów. Posądzać dwór o wyrok niesprawiedliwy, znaczyło tyle, co narażać się na jakich 100 batogów i kilkanaście złr. kary. Kiedy w r. 1641 chłop Grzegorz Łukaszów z Kasiny porwał się w polu z siekierą na Dominikanina Chrobackiego, ekonoma, i uciekł później z więzienia gminnego, spotkała go następująca kara. Zasądzono: 1. ażeby go biła cała gromada przy tej dziurze, którą z więzienia uciekł; 2. ażeby tą samą dziurą do więzienia wlazł; 3. w więzieniu odsiedzi trzy tygodnie z łańcuchem na szyi; 4. po wyjściu naprawi więzienie; 5. dworowi zapłaci 10 grzywien kary; 6. będzie stać przez 4 niedziele u kościoła Szydlnieńskiego w obróży drewnianej; da kościołowi w Kasinie parę postawników i trzy kopy gontów; wreszcie 9. zasieje na wiosnę własnym kosztem grunt szpitalny swoim owsem; owies ten później zbierze i zawiezie do szpitala Kasińskiego. Chłop Kozub za opór władzy dworskiej dostał r. 1726 — 100 batów, ćwierć roku pańszczyzny dodatkowej i karę kościelną. Do pana należało ustanawianie urzędników gminnych, t. j. wójta, przysiężnych i rugowników; kandydatów proponowała gromada. Pan załatwiał wszelkie prośby poddanych, opiekował się małoletnimi i nadzorował wójta. Wszystko musiało się dziać według ustaw, które pan wydawał dla chłopów i kazał zapisywać w księgach gromadzkich, nawet postanowienia stare prawa niemieckiego mógł pan dowolnie zmieniać we wszystkich sprawach cywilnych i karnych. Prawa w Kasinie miały przedewszystkiem na oku korzyść dworu, a po wsiach szlacheckich zwykle *wyłączny* pożytek pański. Np. w r. 1606 zapisano do księgi gromadzkiej prawo, że ktoby na urząd (tj. dwór) się porwał, ma stracić rękę, albo gardło. Zwykle były po wsiach gorzelnie i często także browary; chłopi musieli pod surową karą pić tylko pańską wódkę i pańskie piwo w pańskiej karczmie. Wskutek tego panowie i księża nic nie mieli przeciw temu, jeśli się chłop upijał i karali pijaństwo tylko poza własną karczmą. Było to niedawno zniesione prawo propinacyi, wielki dochód szlachcica i prawie nie dziwota, że poseł szlachecki w sejmie galicyjskim nazwał karczmę „świętością narodową“. Dekrety pańskie oznaczały także dni pańszczyźniane; często robił chłop dla pana przez 6 dni w tygodniu. Pan był właścicielem wszystkich gruntów chłopskich i dlatego mógł chłopa ze wsi wyrzucić z gołymi rękami. Część gruntów,

które pan dla siebie zatrzymał, nazywała się folwarkiem, i na tych to gruntach odrabiał chłop pańszczyznę stosownie do dekretu pańskiego i swego majątku. Znaczny dochód dworu stanowiły ponadto czynsze i inne opłaty, nie licząc już kar sądowych, a rzemieślnicy wiejscy np. kowale, bednarze itd. byli obowiązani za opust pańszczyźniany robić dla dworu bezpłatnie. Daniny niestałe z drobiu, jaj i bydła utrzymywały się także, chociaż prawo niemieckie ich nie znało.

Wójt i przysiężni tworzyli „ławicę", tj. sąd gminny z prawem apelacyi do łaski pańskiej; ponadto odbywały się czasami wiece, na których wybierano kandydatów na urzędników gminy, uchwalano prośby do pana, proszono o nowe prawa, ściągano pańskie podatki przez osobnych poborców i t. p. Osobną klasę chłopów stanowili chałupnicy, którzy tylko posiadali chatę bez gruntu i komornicy, rolni proletaryusze, mieszkający po chatach „gospodarskich". Ci wszyscy odrabiali także nie wielką pańszczyznę i dawali małe daniny, jakkolwiek wcale nie „użytkowali" pańskiej ziemi. Chłopi, siedzący na gruntach nie mieli prawa ich dzielić, ale zawsze najstarszy syn dziedziczył po ojcu. W ten sposób dwór we własnym interesie starał się, ażeby chłop mógł nędznie wyżyć z własną rodziną; ponadto sąd dworski nadzorował pożycie familijne chłopa, a pan pozwalał na śluby. Bez takiego pozwolenia żaden ksiądz chłopu ślubu nie dał. Krótko powiedziawszy, chłop polski miał niby to mały udział w sprawach swojej gminy, ale zresztą był mało co mniej zależny od pana, jak wół albo koń. Sprzedając wieś, sprzedawał też pan także chłopów i wyliczał ich w akcie kupna i sprzedaży. Wieś każda dla siebie — była w Polsce małem księstwem, a wszystko co się działo poza jej granicami — było już innem

„państwem". O tem, że wszystkie te „państwa" są częścią składową szlacheckiej rzeczpospolitej polskiej, chłop wiedział tyle, co o niebie i piekle; chyba, że kazano mu zapłacić większy podatek panu, przez sejm uchwalony, lub zmuszono do dostarczania żywności wojsku. „Patryotą" wobec takich stosunków chłop nie był i nie mógł nim być; „narodem" była tylko sama szlachta i największą jej już zasługą wobec chłopów było to, że panowie nie trzymali swoich „poddanych" w wielkich stajniach — obok nierogacizny. Nie dziwota, że kiedy wreszcie Polska została rozebraną — chłopi zachowali się najobojętniej w świecie; rzeczpospolita panów obchodziła ich tyle akuratnie, co psa piąta noga, albo śnieg zeszłoroczny i prawdę powiedziawszy, więcej obchodzić ich ani nie mogła*). Przecież nawet w chwili uchwalenia konstytucyi 3-go Maja szlachta narobiła ogromnego wrzasku na samą myśl ulżenia chłopskiej doli i włączenia ich do liczby obywateli polskich.

Zarzucić by może nam można, że pisząc o ucisku chłopskim w dawnej Polsce — nie porównujemy naszych stosunków z zagranicą. Zrobiliśmy to już raz, cytując słowa króla Leszczyńskiego, ale — ażeby nie być posądzonym o chęć tajenia całej prawdy — dodajemy w końcu tej części broszury, co następuje: Nie ulega żadnej wątpliwości, że los ludu chłopskiego był aż do wielkiej rewolucyi francuskiej wszędzie bardzo zły. Wynikało to z pojęcia „państwa stanowego", w którem szlachta i kler rządzili nie tylko na zasadzie swej przewagi ekonomicznej, ale także na mocy ogromnych przywilejów prawnych. Podczas jednak, gdy Zachód Europy wytworzył

*) Tak samo zapatruje się na stosunek chłopów do upadającej Polski także prof. Ulanowski, chociaż używa wyszukanie grzecznych dla szlachty wyrazów.

przynajmniej silny stan mieszczański, opierający się szlachcie i łączący się w razie potrzeby nawet z tronami przeciw przewadze „urodzonych panów“; w Polsce szlachta rozwój miast przerwała ściśle klasową polityką ekonomiczną, a z drugiej strony związała ręce królom. Wskutek tego „stanowa“ Polska była państwem o szlacheckiej samowładzy, wśród której interesy chłopskie były znacznie mniej brane pod rozwagę, aniżeli tam, gdzie pod wpływem wzrostu miast, a nawet z interesu monarchów przeciw magnatom, wchodziły przecież od czasu do czasu najkonieczniejsze reformy chłopskie w życie. W Polsce — król Jan Kazimierz — chciał wejść na podobną drogę, ale jego śluby dla Najśw. P. Maryi we Lwowie nigdy nie spełniły się, natomiast rozwinęła się owa „złota wolność“ szlachecka, którą opisaliśmy i która była najważniejszą przyczyną upadku „szlacheckiej“ rzeczypospolitej.

CZĘŚĆ II.

CHŁOPI POLSCY

pod panowaniem

Niemiec, Austryi i Rosyi

do zniesienia pańszczyzny.

I.

Chłopi polscy — a rządy rozbiorowe do r. 1807.

W r. 1791, kiedy w Polsce uchwalono konstytucyę 3-go Maja, zakończyła swe obrady także rewolucyjna konstytuanta (rada państwa) francuska. Ale — podczas, gdy konstytucya polska miała, pomimo swej postępowości, charakter „stanowy", a więc jeszcze przeważnie feudalny; we Francyi zniesiono „prawa stanowe" i zaprowadzono zrównanie wszystkich obywateli wobec praw, wspólnych dla całego państwa. Na miejsce przywilejów księży i szlachty, — ustaw osobnych miejskich i chłopskich ogłoszono „prawa człowieka" każdego — bez względu na jego pochodzenie i sposób zarobkowania. Naturalnie, że przez to, wielkie hasła rewolucyjne „wolności, równości i braterstwa" nie weszły tak, jak wówczas wielu rozumiało, w życie; ale świat cywilizowany zrobił przecież znaczny krok naprzód, bo upadły zapory prawne, dzielące klasy społeczne i tem samem w miejsce resztek feudalizmu rozwinął się kapitalistyczny liberalizm, to znaczy, że panowanie *urodzonych* szlachciców z królem na czele przemieniło się na władzę *nieurodzonych* bogaczów nad biedakami. Taki stan rzeczy istniał jeszcze przed rewolucyą francuską w Ameryce północnej i w Anglii, a po rewolucyi zaczął się

szybko rozwijać w całej Europie. Głównym warunkiem zmiany było powstanie wielkich kapitałów pieniężnych i ich posiadaczy, tj. kapitalistów, którzy dobierali się ze wszystkich dawnych „stanów“ feudalnych, a przedewszystkiem z pośród mieszczan, niezadowolonych z panowania szlachty. W Polsce słabe, przez „złotą wolność“ szlachecką odepchnięte od „ojczyzny“ mieszczaństwo, nie mogło postępować szybkim krokiem naprzód w myśl zasad rewolucyjnych Zachodu; cieszyło się, że konstytucya 3-go Maja zrobiła posłom miejskim trochę miejsca w szlacheckim sejmie; a chłopi, ci już tak dalece byli przygniecieni i bez oświaty, że niczego nie żądali od „ojczyzny“, nie znali jej i prośby, jak dawniej, zanosili tylko do łaski „panów“. „Poddaństwo“ pozostało więc nienaruszone, a drobne ulgi — zaprowadzone w sądownictwie chłopa przez pana — zniszczyli Targowiczanie, przodkowie dzisiejszych „ugodowców“ i „stańczyków“, którzy woleli, ażeby Polski wcale nie było, aniżeli zrzec się choćby okruchów „złotej“, szlacheckiej wolności. Chęci ich uwieńczył szybszy skutek, jak sami spodziewali się. Przed konstytucyą 3-go Maja odbył się pierwszy rozbiór „rzeczypospolitej szlacheckiej“. W r. 1772 Rosya zabrała sobie wielki kawał Litwy, Prusy — Pomorze, a Austrya dzisiejszą Galicyę bez Krakowa; drugi rozbiór nastąpił już po konstytucyi r. 1793, trzeci zaś i ostatni po rozbiciu rewolucyi Kościuszkowskiej r. 1795.

Wielka część szlachty odetchnęła swobodnie — myśląc, że rozbiór Polski, zakończył raz na zawsze próby wyzwolenia mieszczan i chłopów z pod przewagi szlacheckiej i bata ekonomskiego. Rewolucyonista Kościuszko siedział w rosyjskim więzieniu, „niebezpieczny“ (dla szlachty) ksiądz Hugo Kołłątaj dostał się do kryminału au-

stryackiego, a inni młodzi rewolucyoniści rozbiegli się po całej Europie.

Wszystko było w „porządku“; szlachcic wzdychał sentymentalnie nad upadkiem ojczyzny i dusił chłopa jak dawniej. Ale cóż! człowiek strzela, a pan Bóg kule nosi. Targowiczanie wszystko dobrze obmyślili, oprócz jednej, najważniejszej dla nich samych kwestyi. Oto! rządy zaborcze z chęcią przyjmowały ich lojalną pomoc, dawały nawet szczodrze tytuły hrabiów i książąt, osobliwie w Galicyi, ale też nie myślały wcale zostawić w rękach szlachty polskiej władzy politycznej, a więc tem samem, nie mogły obojętnie patrzeć na to, że każdy szlachcic jest absolutnym monarchą w swojej wsi, nad „swoimi“ chłopami. W Rosyi pozostało na razie wszystko bez zmiany, bo nie było w interesie rosyjskiej także szlachty, ażeby rząd mięszał się do spraw chłopskich; ale w Prusiech i Austryi, gdzie „poddaństwo“ powoli łagodniało, znalazła się szlachta polska wkrótce po rozbiorze w kłopotliwem położeniu. Rząd pruski zapowiedział, że przystąpi do uregulowania spraw chłopskich na seryo i tylko wojna z Francyą przeszkodziła wprowadzeniu tej nieprzyjemnej dla szlachty zapowiedzi w życie. W każdym jednak razie ograniczono prawo sądzenia chłopa przez pana, przez ustanowienie egzaminowanych justycyaryuszów, tj. sędziów wiejskich, którzy podlegali nietylko samemu panu, ale także pruskim władzom rządowym. Znaczyło to tyle, że chłop polski przestawał być „poddanym“ samego szlachcica, ale stawał się równocześnie i powoli „poddanym“ rządu. W Galicyi reformy szybszym poszły krokiem. Zaraz po rozbiorze, dnia 22 grudnia r. 1772, wydała cesarzowa Marya Teresa patent, w którym nakazała szlachcie, ażeby każdy właściciel wsi podał do wiadomości rządu jak najdo-

kładniej ilość swoich gruntów i liczbę poddanych, tudzież spis chłopskich danin, powinności i dni roboczych, a to celem wymiaru podatku, tudzież dla ustalenia stosunku pana do chłopa. Szlachta galicyjska, która w Polsce płaciła wszystkiego 2 grosze podatku łanowego i nie pozwolała się nikomu mięszać do swoich rządów, na wsi przyjęła patent cesarzowej z utajonem oburzeniem. Zaczęto żałować za Polską i myśleć o powstaniu, ale rozumie się bezskutecznie; rząd austryacki nie żartował i szlachta żądane spisy przedłożyć ostatecznie musiała. Nazywały się one „inwentarzami“ i z poprawkami, uskutecznionymi przez władzę, stały się podstawą dalszych zmian zarówno podatkowych, jak i „poddańczych“.

Na nich oparto zaraz w r. 1775 wymiar t. zw. podatków wiejskich, czyli rustykalnych dla Galicyi i nakazano szlachcie, ażeby nie wymagała żadnych innych obowiązków od swoich chłopów, jak tylko tych, które wpisane były w inwentarze. Kiedy w r. 1780 po śmierci Maryi Teresy nastąpił syn jej cesarz Józef II., nastały dla szlachty jeszcze gorsze czasy. Cesarz był wprawdzie zwolennikiem rządów absolutnych i czysto niemieckich, ale rozumiał, że świat przecież nie może stać na jednem miejscu. Nie tylko on zresztą, ale także król pruski Fryderyk II., hiszpański Karol III., ba nawet carowa rosyjska Katarzyna II i wielu drobnych książąt niemieckich, szli — jak to się zwykle mówi — z prądem czasu. Ten „prąd“ polegał na tych samych ekonomicznych podstawach, które doprowadziły do rewolucyi francuskiej, a więc na wzroście gospodarki pieniężnej, czyli towarowej do tego stopnia, że można było myśleć chyba tylko o utrzymaniu resztek feudalizmu szlacheckiego, ale nie o takich rządach, jakie były w wiekach średnich. Józef II. i podobni doń monarchowie różnili się od innych panków tem tylko, że mieli nieco szerzej otwarte oczy i, że zresztą dla nich było rzeczą jasną, iż absolutyzm tronów może utrzymać się nawet wówczas, jeśli zamiast panowania wyższych stanów nad niższymi, rozwinie się stopniowo *liberalne* panowanie bogaczów nad biedakami. Monarcha — rozumieli — będzie zawsze reprezentantem bogaczów i władzę swoją utrzyma, może nawet wzmocni za pomocą niższych stanów; szlachcie zaś i duchowieństwu wystarczą mniejsze przywileje. Nie trzeba zresztą także myśleć, że „*postępowi*“ monarchowie chcieli zastąpić starych „panów“ przez nowych; przeciwnie dążyli tylko do tego, ażeby szlachta i księża wynagrodzili sobie częściową utratę przywilejów przez posady urzędowe. Józef II. n. p. przerabiał kler na urzędników i znosił klasztory, bo mnich nie był mu na nic już potrzebnym. W tej samej myśli dążył cesarz do ograniczenia władzy szlachcica nad chłopem, tj. do tego, ażeby „pan“ był teraz przedewszystkiem sługą i funkcyonaryuszem rządu, a chłop „poddanym“ całego państwa więcej, aniżeli każdego pojedyńczego szlachcica. Podobne stosunki panują po dzień dzisiejszy jeszcze w Rosyi, a jeśli szlachta galicyjska zaczyna zwracać miłe oczka ku carowi, to dlatego tak robi, że u nas czasy „inteligentnego absolutyzmu“ więcej są już podkopane, aniżeli „za kordonem“. Za czasów Józefa II. szlachta była panią życia i śmierci „poddanych“, to też nazywała cesarza „rewolucyonistą“, chociaż na to wcale a wcale nie zasługiwał razem z wszystkimi swymi reformami. Zaraz w rok po objęciu rządów, dnia 1 listopada 1781 r., wydał Józef II. patent znoszący poddańczą niewolę*). W rozporządzeniu tem postanowiono, że wprawdzie pan ma prawo sądzić chłopa, jak dawniej, ale nie śmie bro-

*) Drdacki. Die Frohnpatente Galiziens.

nić mu żenienia się, ani oddawania dzieci do rzemiosła lub do szkoły. Uznano nawet prawo chłopa do szukania zarobku, gdzie mu się podoba, ale za pozwoleniem właściciela wsi. Równocześnie postanowił Józef II., że robocizna pańszczyźniana nie może przekraczać trzech dni w tygodniu. Co więcej, patentem z dnia 16 czerwca 1786 r. unormował cesarz prawnie długość dnia roboczego, mianowicie 12 godzin latem, a w zimie 8 godzin. Nie wolno było też odtąd panu dzielić dni pańszczyźnianych na części np. w razie słoty; komornikom wyznaczono tylko 12 dni pańszczyzny na rok, t. j. po 1-ym dniu w ciągu miesiąca, a starcy 60 letni mieli być od robocizny zupełnie uwolnieni. Na wzór pruski zaprowadził Józef II. urzędy sądowe, justycyaryuszów dla spraw cywilnych chłopskich i mandataryuszów dla spraw karnych. Sądzili oni w imieniu i w zastępstwie pana, który ich opłacał i najmował, lecz z drugiej strony wolno było chłopu apelować do sądów państwowych t. z. cyrkularnych, które nadzorowały wogóle sędziów wiejskich i miały, jako urzędy cyrkularne także najwyższy w obwodzie nadzór polityczny. Najdalej poszedł cesarz w rok przed śmiercią, bo w patencie z dnia 10 lutego r. 1789 postanowił, że chłop, płacący 2 złr. podatku gruntowego panu i rządowi, ma być wolnym od pańszczyzny, przez co robocizna daremna miała obowiązywać tylko chałupników i komorników. Nadzwyczaj ważnem było także uregulowanie podatków, które szlachta w różnej formie pobierała od chłopów z całą bezwzględnością i bezczelnością. Patent z r. 1789 postanowił mianowicie, że od każdych 100 złr. gruntowego dochodu, ma chłop 70 złr. zatrzymać dla siebie, a resztę oddać panu (17%) i rządowi (12%). Do wyrównania ciężarów podatkowych przyczynił się także t. zw. podatek urbaryalny, nałożony

na szlachtę w stosunku do liczby poddanych, ich danin i obowiązków. Reformy Józefa II. przyjmowała szlachta galicyjska z cichą opozycyą, natomiast w Czechach panowie aż do buntu porwali się. Zbuntowała się także szlachta węgierska nibyto w obronie „narodowości“ przed Niemcami; Józef II. liberalizm swój przepłacił tem, że umarł w r. 1790 wśród ogólnego buntu wyzyskiwaczy przeciw postępowym dążnościom rządu. Następca Józefa, cesarz Leopold II., musiał ustąpić reakcyi szlacheckiej, skasował wiele rozporządzeń podatkowych brata i cały w ogóle patent z r. 1789. Wypadki te są wymownym dowodem, że szlachta jest zawsze tak długo podporą „porządku społecznego“, dopóki „porządek“ ten łączy się ściśle z jej interesem klasowym; w przeciwnym razie gotową jest z bronią w ręku zwalczać nawet „swego“ cesarza i króla. Naodwrót widzimy, że każdy, chociażby najbardziej „inteligentny“ absolutyzm jest i z interesu swego musi być zależnym od ekonomicznych interesów klas posiadających, i dlatego chcąc zmienić „porządek“ społeczny należy dążyć do tego, ażeby rząd stał się wyrazem woli i interesów wyzyskiwanych mas ludu pracującego. Jestto właśnie droga, którą w swej walce z wyzyskiem i wyzyskiwaczami ludu, postępuje najkonsekwentniej partya socyalno-demokratyczna.

Za panowania cesarza Franciszka I. (1792—1835) Austrya popadła w bagno ciemnoty i reakcyi bezgranicznej. Stało się tak raz pod wpływem woli buntującej się szlachty, powtóre ze strachu przed rewolucyonistami francuskimi. Co prawda, to ci rewolucyoniści nie myśleli także o zabezpieczeniu dobrobytu ludziom biednym, chłopom i robotnikom; przeciwnie woleli poddać się wojskowej, despotycznej władzy cesarza Napoleona I., ale on sam rozumiał, że — jako dziecię rewolucyi —

syn małego adwokata, na tron wyniesiony, nie może czepiać się szlacheckiego feudalizmu, rozpadającego się w gruzy, lecz raczej musi stać się monarchą bogatych kapitalistów bez względu na ich urodzenie.

Tak też było; wszędzie gdzie błysnął oręż Napoleona upadały resztki dawnego „porządku“, a wchodził nowy liberalny, głoszący równość wszystkich feudalnych „stanów“ wobec państwa, czyli francuskie „prawa człowieka“. Monarchowie europejscy, otoczeni ciągle zgrają szlachty i księży, widzieli w Napoleonie djabła wcielonego, nieprzyjaciela Boga i dobrych, starych obyczajów. Jakżesz np. mógł reakcyonista austryjacki, minister Metternich pogodzić się z Napoleonem, który maszerował na czele armii, złożonej z chłopów, wolnych od poddaństwa; podczas, gdy rząd austryacki znosił reformy Józefa II. i pozwalał szlachcie na nowo sądzić i bić chłopów, jak się „panom“ podobało. Historycy nazywają Napoleona despotą i samolubem; rzeczywiście był jednym i drugim, przez co wreszcie stracił tron i wolność r. 1815, ale jego osobiste wady i przymioty nie mogły zmienić interesów ekonomicznych i nowych myśli społecznych, które reprezentował i szerzył. Przy boku cesarza Francusów wojowały także rewolucyjne wojska polskie, czyli legiony; Napoleon głosił, że odbuduje Polskę, to też kiedy r. 1806 pobił Prusaków, odebrał im ich część dawnej Polski i zrobił z tego kraju nibyto wolne, chociaż od Francyi zależne, księstwo Warszawskie pod rządem króla saskiego. Dla nowego księstwa ułożył liberalną konstytucyę w Dreznie r. 1807 i ustawa ta wprowadzona w życie zmieniła na pewien czas zupełnie stosunki chłopskie w większej części ziemi, zamieszkanej przez chłopów polskich.

II.

Chłopi w Księstwie Warszawskiem (1807—1815).

Księstwo warszawskie obejmowało 1850 mil □ i 2,319.396 dusz, przeważnie chłopów. Chłopi, przyciśnieni niewolą, której rząd pruski nie zmienił, doczekali się nagle konstytucyi, która znosiła zupełnie poddaństwo, zrównała „stany“ pod względem wolności osobistej, prawa zarobkowania i przenoszenia się. Chłop mógł teraz za wypowiedzeniem opuścić pana, mógł kupować i sprzedawać ziemię.... ale o to, co będzie jadł „liberalna“ konstytucya wcale się nie troszczyła; przeciwnie, uważała ziemię, na której chłopi siedzieli, za własność pańską, a że dla liberalizmu własność prywatna jest najważniejszą podstawą społecznego „porządku“, otóż postanowiono, że chłop, odchodząc z pańskiego gruntu, musiał wszystko zostawić panu, ziemię i narzędzia gospodarcze wraz z inwentarzem. Ci, którzy we wsi zostali, byli wolni od pańszczyzny, ale musieli za użytkowanie gruntów, płacić czynsz dzierżawny. W ten sposób wolność chłopa stała się całkiem po dzisiejszemu zależną nie od szlachcica, lecz za to od pieniędzy. Chłop pieniędzy nie miał, to też ani opuszczać gruntu, ani opłacać czynszu dzierżawnego nie mógł; wolał po dawnemu odrabiać pańszczyznę.

Z tego przykładu widzimy jasno, że wolność liberalna bez uporządkowania stosunków gospodarczych ludzi jest blagą, którą chyba głupi, lub ślepy człowiek łudzić się może. W krajach rozwiniętych przemysłowo, ustawy liberalne przyjmowały się, bo klasa kapitalisty-

czna we własnym interesie dorzucała do nich najniezbędniejsze reformy ekonomiczne dla ludu; przeciwnie, w księstwie warszawskiem, w którym szlachcic chciał „z rodu" zostać szlachcicem nadal, a burżoazyi mieszczańskiej, kapitalistycznej jeszcze nie było, okazał się liberalizm w całej swojej nagości. Był postępem, o ile znosił przywileje feudalne, ale pod względem przeniesienia dobrobytu ku warstwom biednym, ludowym nic nie zrobił i nic też zrobić nie mógł aż po dzień dzisiejszy. Dopiero socyalizm, opierający wolność nie na posiadaniu wielkiej ilości pieniędzy, lecz na prawidłowem wynagradzaniu pracy ludzkiej z wspólnej własności narodowej, będzie mógł być podstawą „*porządku*" społecznego, obejmującego wszystkich ludzi. Cechą liberalnie pojętej „wolności" są reprezentacyjne formy rządu; nawet despota Napoleon musiał znosić obok siebie autonomię, czyli samorząd gmin wiejskich i miejskich, i coś w rodzaju parlamentu. Także konstytucya księstwa warszawskiego ustanowiła sejm polski, rady miejskie, które zresztą istniały także za czasów feudalnych i rady gminne-wiejskie, nie z charakterem prywatnym, „poddańczym", lecz państwowym. Był to rozumie się znów krok naprzód, lecz i tutaj wylazły stosunki ekonomiczne, jak szydło z worka. Wójt, naczelnik nowych rad gminnych miał, co prawda, wielką władzę urzędową; tylko, że gmina potrzebowała od pana drzewa na opał, pastwiska, zapomogi i innych „łask" gospodarczych, to też z reguły wybierała wójtem właściciela wsi. Jako taki, donosił on do rządu o uchwałach gminy, nadzorował mosty i drogi, ściągał podatki, a ponadto wszystko, jako właściciel całej ziemi, był najwyższym urzędnikiem policyjnym gminy. W ten sposób konstytucya księstwa Warszawskiego, chcąc dać liberalną „wolność" chłopu, stworzyła dlań nową formę ucisku

poddańczego wobec szlachty. Jeden tylko punkt konstytucyi wyzyskali chłopi, t. j. prawo opuszczania panów. Szlachta broniła się przeciw temu, szykanując chłopów na podstawie prawa, że mają oddać grunta w dobrym stanie; ponadto chłop, gdy nie mógł znaleść „lepszego pana", stawał się, w braku środków do życia, włóczęgą. Zamiast wolnych ludzi - obywateli, stworzył liberalizm w księstwie warszawskim — nędzarzy, chwytających się z głodu kradzieży i rabunku. Minister księstwa, Badeni, mawiał nie bez słuszności, że konstytucya z r. 1807 zdjęła wprawdzie z chłopa kajdany, ale równocześnie zabrała mu buty, t. j. sposób do życia na „wolności". Były jednakże i korzyści, które przetrwały upadek księstwa warszawskiego r. 1815 i jego ustaw chłopskich. Oto! — chłop polski zaczął rozumieć, że władza panów nie jest nienaruszalną, że poza granicami wsi istnieje jakaś szersza „ojczyzna" i, że wreszcie może kiedyś dojść do tego, iż różnica między chłopem i szlachcicem zostanie zniesioną. W Galicyi wywarły taki sam skutek reformy cesarza Józefa II., to też na całej przestrzeni ziem polskich poczęło się coraz silniej wyłaniać żądanie zniesienia chłopskiego „poddaństwa" i chłopskich robocizn daremnych — „pańszczyzny". Nawet pośród szlachty odezwały się te żądania. Niektórzy bardzo wielcy panowie zrozumieli, że zniesienie poddaństwa nie zaszkodzi im; owszem może pomódz o tyle, żepan wyzbędzie się wszelkich obowiązków wobec gminy, ale zatrzyma w całości ekonomiczną władzę bogacza nad biedakiem.

Drobna szlachta poszła *częściowo* jeszcze dalej, bo przeszła w szeregi ówczesnych rewolucyonistów. Dlaczego się tak stało, zrozumieć łatwo. Oto! za czasów „złotej wolności" szlacheckiej, magnaci, którzy głosili, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", wyzyskiwali w grun-

cie rzeczy tę *nibyto równość* szlachecką dla siebie. Ekonomicznie drobny szlachcic był bardzo często wielkim biedakiem. Jeśli jeszcze miał przynajmiej kawałek wioski i kilku chłopów, to żył jako tako; ale nie brak było także t. zw. szlachty zaściankowej, czyli chodaczkowej, która zamieszkiwała sama całe wsie, „poddanych“ nie miała i różniła się od chłopów tylko prawnie, t. j. była w posiadaniu tych ogromnych przywilejów stanu szlacheckiego, które pozwalały najuboższemu „chodaczkowi“ wyzyskiwać „chama“, głosować na sejmikach „braci szlachty“, wybierać urzędników, deputatów na sądy (sędziów przysięgłych), posłów na sejmy, ba nawet samego króla. Dopóki Polska była, to i każdy magnat, chcący być wybranym choćby na zwykłego urzędnika szlacheckiego, czyli „ziemskiego“, musiał mieć za sobą głosy biednej szlachty, której namnożyło się powoli bardzo wiele. A cóż dopiero mówić o ambitnych „panach“, drących się na najwyższe stanowiska w „szlacheckiej“ rzeczypospolitej, wodzących rej po sejmikach i sejmach i dążących bardzo często do korony. Taki „pan“ musiał koniecznie mieć „mir u szlachty“, t. j. utrzymywać tych, którzy oprócz karabeli, kontusza i prawa głosowania, często nic więcej nie mieli. Wskutek tego po dworach magnackich roiło się od „zaściankowców“ i „chodaczków“, a nawet i zamożniejszy szlachcic oddawał synów na „dwór pański“, ażeby się „ogładzili“ i zrobili karyerę. Niejeden rzeczywiście dorobił się służbą kawałka chleba, inni wisieli całe życie przy „dworach“, a wsie szlacheckie (zaścianki) otrzymywały sute podarunki od „panów“, osobliwie w czasie wyborów, lub zajazdów; było bowiem w Polsce w zwyczaju, że wyroki sądowe egzekwowała drobna szlachta z bronią w ręku. Każdy sejmik był dla drobnej szlachty polem do wygadania się, wybicia, wypicia i zjedzenia, a ponadto do zrobienia dobrego interesu „z panami“. Nagle! — Polskę rozebrano! Panowie i średnio zamożni szlachcice dawali sobie przy pomocy „poddaństwa“ chłopskiego, radę wcale dobrze, ale cóż miał robić ów małorolny lub bezrolny szlachetka, którego głos teraz nic już nie znaczył? A no! — przypominał sobie z rozpaczą w sercu dawne „złote“ czasy, zaciskał pięści i rwał się do powstania. Z tej to drobnej szlachty „zdeklasowanej“ dobierali się żołnierze Kościuszki i Napoleona, a idąc na Zachód i zapoznając się z innymi stosunkami społecznymi, oświecali się powoli i wróciwszy z wojskiem francuskiem do kraju, zbliżali się do warstw ludowych w części, w części zaś „sympatyzowali“ przynajmiej z dążnościami rewolucyjnymi. Trzeba przyznać, że pośród tych „demokratów“ szlacheckich trafiali się ludzie dzielni, bliżsi ludowi, aniżeli swojej klasie szlacheckiej i na nich to powołują się często nasi panowie, jeśli chcą rządy swoje upozorować „zasługami przodków“.

Długi czas np. stańczycy galicyjscy przerabiali Mickiewicza na swoje kopyto; dopiero dzisiaj socyaliści otworzyli ludowi oczy, że największy poeta polski był tak, jak wielu jemu współczesnych, mimo szlacheckiego pochodzenia, rewolucyonistą i socyalistą na swoje czasy, redaktorem pisma rewolucyjnego „Trybuna ludów“ w Paryżu.

Podobni do niego rewolucyoniści istnieli już w księstwie warszawskiem i nowo utworzonem w r. 1815 kongresowem Królestwie polskiem; wśród nich widzimy księdza Staszica i naszego, socyalistycznego historyka Lelewela, ale były to tylko jednostki, których wpływ na klasowe interesy szlacheckie był bardzo mały. Większość szlachty niczego się nie nauczyła i niczego zapomnieć

nie chciała; nie dziw, że po upadku Napoleona zniknęła z ziemi polskiej jego liberalna ustawa, ażeby raz jeszcze ustąpić miejsca staropolskiej szlachetczyźnie.

Zniesienie poddaństwa chłopskiego
w W. ks. Poznańskiem i w Królestwie Polskiem.

Nie wojska konserwatywnych monarchów, ale własne błędy Napoleona I. były główną przyczyną jego upadku i niewoli na dalekiej wyspie afrykańskiej Św. Heleny. Do tej przyczyny osobistej dołączyły się jeszcze ważniejsze, tj. ekonomiczne wady liberalizmu, który głosząc „wolność, równość i braterstwo“, nie był w możności haseł tych w życie wprowadzić; tylko zamiast rządu stanów feudalnych „wyższych“ nad „niższymi“, wprowadził władzę bogaczów nad biedakami. Że upadek „praw stanowych“ był postępem w stosunku do przeszłości, tego lud jeszcze nie rozumiał, bo bezpośrednio nie odczuwał skutków; nic dziwnego, że kiedy monarchowie, księża i szlachta zaczęli obiecywać złote gruszki na zgniłej, średniowiecznej wierzbie, ruszyli najidealniejsi rewolucyoniści przeciw Francyi Napoleona, zgnietli ją i przygotowali tryumf *reakcyi*. Na gruzach wszechwładzy francuskiej powstało „Święte Przymierze“ dworów konserwatywnych, którego jawnym celem było utrzymanie pokoju i zabezpieczenie pomyślności ludów, ale tajnym i rzeczywistym celem był pokój tylko między wyzyskiwaczami, t. j. wyrzeczenie się polityki zaborczej, połączone z wojną na śmierć lub życie z wszelkiem dążeniem do wolności. Po dzień dzi-

siejszy istnieje to „Święte Przymierze“, tylko, że zmieniło swoje formy zewnętrzne; stało się przymierzem kapitalistów przeciw robotnikom i chłopom, a więc przeciw socyalistom. Duszą „przymierza“ został niepodzielnie najczarniejszy i najbezczelniejszy reakcyonista europejski XIX. wieku, minister austryacki Metternich; mieczem reakcyi stał się car rosyjski Aleksander I., udający liberała i uznany za opiekuna Polski na kongresie monarchów r. 1815 we Wiedniu. Większą część księstwa warszawskiego zamieniono tam na t. zw. „Królestwo kongresowe“, konstytucyjne i połączone z Rosyą tylko osobą władcy, tj. tak, jak dzisiaj Węgry z Austryą. Część mniejszą zwrócono Prusom, jako W. ks. Poznańskie. Reakcya tryumfowała na całej linii; zdawało się, że wrócą na stałe czasy feudalne rządów „urodzonej“ szlachty nad „źle urodzonym“ ludem, *ale* „*panowie*“ *pomylili się*. Wyzyskiwane ludy wyszły już były pod wpływem haseł rewolucyjnych ze stanu obojętności dla własnego losu i dla spraw publicznych. Tak, jak dzisiaj niema siły, któraby mogła *na seryo* wstrzymać szerzenie się socyalizmu; podobnie i wówczas mimo „Świętego Przymierza“ szerzyły się niepowstrzymanie dążności ekonomiczne i polityczne rewolucyi francuskiej. W takim stanie rzeczy, „poddaństwo“ chłopskie, ostatnia silna pozostałość wieków minionych, nie mogło się utrzymać; na Zachodzie należało już do przeszłości, a tam, gdzie jeszcze istniało, jak n. p. w ziemiach polskich, dążyło z całą siłą konieczności historycznej, do upadku. Dzisiaj pisze się często, że to szlachta polska z dobrego serca i patryotyzmu, sama domagała się zniesienia chłopskiej niewoli; mówiliśmy już, że rzeczywiście znajdowały się także postępowe, czasami nawet rewolucyjne jednostki pośród szlachty, pozbawionej ziemi, ale ci,

którzy należeli do szczęśliwych posiadaczów wsi pańszczyźnianych, nie tylko nie wspierali koniecznego rozwoju społecznego, lecz z całą nieraz bezwzględnością klasową stawiali mu zapory. Odzywają się także głosy, że zapory te wychodziły od rządów rozbiorowych, a nie od „idealnie-patryotycznych“ szlachciców i ich ekonomów z batogami; niestety fakta przeczą temu najzupełniej, bo tylko polscy rewolucyoniści dążyli do usunięcia chłopskiego poddaństwa razem z rewolucyonistami innych narodów, ale nie ci, którzy z chłopa wysysali ostatnie siły żywotne. Niemcy np. pokryły się siecią tajnych, rewolucyjnych spisków, wśród których widzimy reprezentowane wyłącznie prawie tylko żywioły mieszczańskie i proletaryackie, idące jeszcze wówczas razem przeciw szlachcie i tej to działalności warstw ludowych zawdzięczało W. ks. Poznańskie zniesienie sądowej władzy pana nad chłopem w r. 1823. Od tej chwili rozpoczął się silny ruch społeczny i umysłowy wśród tego odłamu ludu polskiego i nawet pruska szkoła, skierowana przeciw dążnościom wolnościowym, stała się silną bronią rewolucyjną. Wprawdzie wielu chłopów zadowoliło się już tymi okruchami swobody, ale nie mało było także takich, którzy wzięli udział w europejskiej rewolucyi z r. 1848 i tem swojem współdziałaniem zmusili rząd pruski do zupełnego zniesienia pańszczyzny. Naturalnie! że szlachta aż do ostatniej chwili nie zeszła z swego klasowego stanowiska; podała rękę reakcyi pruskich szlachciców i po dzień dzisiejszy taką samą politykę prowadzi, bez względu nawet na to, że „lojalizm“ poznańskich konserwatystów, ubrany w klerykalną, katolicką sukienkę prowadzi powoli, ale systematycznie do wynarodowienia tej części ziemi Polskiej.

Konstytucyjne „Królestwo Polskie“ kongresowe, pod rządem cara Aleksandra I., nie rozwijało się wprawdzie pod względem wolnościowym, bo car powoli absolutyzm wprowadzał; ale nie mógł nic zrobić przeciw rozwojowi liberalizmu ekonomicznego. Kongresówka, odgraniczona cłami od przemysłowego Zachodu, stała się krajem, w którym polscy i nie-polscy kapitaliści zaczęli zakładać wielkie warstaty, fabryki, banki etc. Przemysł opłacał się tutaj sowicie, bo miał przecież łatwy, a później wolny (po r. 1864) wstęp dla swoich produktów w głębi Rosyi aż po Persyę i Chiny; do dziś dnia stosunek ten, gospodarczo korzystny dla Królestwa, małej uległ tylko zmianie.

Mianowicie dla ochrony przemysłu rosyjskiego rząd ogranicza obecnie swobodny wywóz towarów z Królestwa na wschód, jednak ograniczenia te nie są takie, ażeby mogły zdusić rozwój kapitalistyczny tej części Polski. Warszawa, Łódź, Piotrków i inne miasta w Królestwie mogą iść o lepsze z wielkiemi ogniskami przemysłu fabrycznego na Zachodzie. W miarę zaś rozwoju kapitalizmu i kapitalistycznej klasy społecznej schodziła i schodzi do grobu *szlachetczyzna.*

Niejeden szlachcic sam stawał się fabrykantem i razem z mieszczaństwem musiał dążyć do obalenia chłopskiej niewoli, która przykuwała chłopa do wsi, nie pozwalając na to, ażeby proletaryat rolny przemienił się na fabryczny. Obok starego hasła szlacheckiego — „brak rąk do pracy na roli“ — wyrosło nowe, podobne, a jednak niezgodne z „poddaństwem“, tj. hasło kapitalistów, „potrzeba nam wolnych najmitów do pracy“ po warsztatach, fabrykach i biurach bankowych. Szlachta broniła pańszczyzny rękami i nogami, to też długi czas nic nie zmieniło się w dobrach prywatnych, tylko w domenach (wsiach rządowych) przeprowadził rząd dalej idące

reformy, aniżeli gołosłowne zapewnienie chłopom wolności osobistej. W r. 1817 zniesiono w dobrach rządowych wszystkie niestałe obowiązki poddańcze, a w r. 1820 pozwolono chłopom przemieniać robocizny pańszczyźniane na czynsze pieniężne, z czego jednak mała tylko liczba poddanych skorzystała. W stosunki chłopskie po wsiach szlacheckich wmięszał się rząd o tyle, że ograniczył prawo swobodnego przesiedlania się. Chłop, opuszczający dobrowolnie ziemię i nie mający zarobku, uważany miał być za włóczęgę, a złapany w lesie podlegał prawu przeciw rozbojom. Wogóle położenie chłopa pod batem „patryotycznej“ szlachty z Królestwa było bardzo, bardzo nędzne. W regestach dzisiejszej gubernii lubelskiej z r. 1825 znajdujemy na to wiele przykładów. We wsi n. p. prywatnej, w ziemi gliniastej, mieli chłopi grunta 18 morgowe i otrzymywali od pana na uprawę parę wołów i potrzebne narzędzia gospodarcze. Ponieważ sposób uprawy był trzypolowy, zostawiający ugory; otóż chłop uprawiał tylko $^2/_3$ swego gruntu, t. j. 12 morgów. Plon przeciętny wynosił 4 ziarna od oziminy i $3^1/_2$ ziarn od zboża jarego. W ten sposób miał chłop 24 korcy pszenicy i żyta, a 26 jęczmienia i owsa. Z tego oddawał dziesięcinę (dziesiątą część) księdzu i zatrzymywał na zasiew 6 korcy oziminy i $7^1/_2$ korcy zboża jarego, a więc zostawało mu $15^1/_2$ korcy oziminy i 16 k. zboża jarego. Ażeby zapłacić dworskie podatki w łącznej sumie 5 rubli 55 kop. musiał chłop sprzedać najmniej 3 kóp pszenicy i żyć cały rok tylko z 28 korców zboża. Robocizny daremnej dawał chłop 156 dni konnych i 164 pieszych, tudzież daniny w naturze, tak, że przeciętnie mógł zarobić najwyżej 15 rubli rocznie dla całej familii, złożonej z ojca, matki i dziecka. Była to więc *nędza*, w której głód wyciskał resztki sił „poddanego“, a trzeba

wiedzieć, że liczby przytoczone nie zebrali socyaliści, ale polski szlachcic, hrabia Rostworowski w książce, napisanej po niemiecku o rozwoju stosunków chłopskich w Królestwie Polskiem. Mimo tego chłopskiego ucisku, nie była szlachta zadowoloną z swego położenia, bo ceny zboża spadały w konkurencyi z tańszem zbożem rosyjskiem. Po miastach szerzyło się także niezadowolenie z powodu ucisku rządowego ze strony nowego cara, znanego despoty, Mikołaja I., co wszystko razem doprowadziło do wybuchu powstania przeciw Rosyi w roku 1830/31. Rewolucya wybuchła w stosownej chwili, bo w czasie, kiedy we Francyi zrzucono króla z tronu i przestraszeni reakcyoniści popadli w przerażenie. Co więcej, Polska rewolucyjna miała znaczny skarb, dzielne wojsko i kilku dobrych generałów; powstanie wybuchło także na Litwie, prawie przed bramami pałaców carskich w Petersburgu, a jednak Rosyanie zwyciężyli. Dlaczego? czy tylko brutalną przemocą. Pewnie! i tej nie brakowało, ale główną przyczyną klęski narodowej była.... szlachta sama. Rewolucya groziła, że porwie za sobą masy chłopskie, da im broń w rękę i rząd polski stanie się demokratycznym, w którym szlachta nie znajdzie miejsca ani dla siebie, ani też dla swoich przywilejów. Po miastach zajął groźną postawę robotniczy proletaryat i przeciw Rosyi i przeciw wyzyskiwaczom; skorzystać z tego rewolucyjnego usposobienia dla zapewnienia swobód społecznych nie chciano, rewolucya zamieniła się na zwykłą wojnę regularnego wojska polskiego z rosyjskiem, a że drugie było liczebnie silniejszem, to też i katastrofa stała się nieuniknioną. Kłamstwo! — zawoła patryotyczny filister; przecież powstańcy ginęli za wolność narodu. Tak jest! ginęli, ale tak jak ginie dzisiaj żołnierz hiszpański w wojnie z Ameryką; ginie, bo *musi*.

„Gdy naród do boju chwycił za oręże, panowie w stolicy radzili
„Gdy naród wykrzyknął: zginiem lub zwyciężym, panowie cygara [palili“

tak śpiewano w Warszawie, a hrabia Alfred Młocki (Prawdzic z Kosodrzewa) w książce pt. „Krótki rys walki zasad w Europie“, napisał tyle o naczelnikach rewolucyi z r. 1830/31: „Nie z przekonania, ale twardą koniecznością zmuszeni do przewodzenia powstaniu, zachowali oni w tem stanowisku *wszystkie uprzedzenia swej kasty*, ślepo przywiązanej do istniejącego porządku; bo w nim upatrywali jedynie rękojmię swych przywilejów. Wszelkie więc przekroczenie form jego było w ich oczach zbrodnią przeciw prawowitości, grożącą obaleniem porządku społecznego. Porwani wirem opinii narodu, silącego się stargać narzucone mu pęta, mimowolnie przewodzili rewolucyi, którą potępiali...“. Nawet, kiedy po powstaniu znaleźli się na emigracyi w Paryżu, zaczęli prowadzić dalej politykę szlachecką, z której wrogowie wolności w kułak się śmieli. Tylko żywioły prawdziwie rewolucyjne, dawni prości żołnierze wojska polskiego i garstka zubożałej szlachty sprzeciwili się „arystokratom“; zawiązali emigracyjne „towarzystwo demokratyczne“, w którego łonie odezwało się wkrótce to, co stanowi dzisiaj jedyną ewangelię ludową, t. j. poglądy, dążności i hasła socyalistyczne. Towarzystwo wysyłało do kraju agitatorów, zwanych emisaryuszami, którzy domagali się przedewszystkiem zniesienia poddaństwa chłopskiego, ale za to denuncyowali ich „panowie“ do rządów zaborczych. Lojalność szlachty nie wzruszała jednak cara Mikołaja I. który przecież wolał mieć w Polsce *całkiem pewnych* „padleców“; zabierał szlachcie polskiej dobra i rozdawał je szczodrą ręką generałom i czynownikom rosyjskim. Dopiero pod taką groźbą, zaczęli niektórzy magnaci

w Królestwie myśleć o poprawie doli chłopskiej. Na czele ich stanął hrabia Andrzej Zamojski, który pańszczyznę na czynsz zamienił z zatrzymaniem jednak dla dworu prawa propinacyi, polowania i łowienia ryb. Za jego przykładem poszli inni, a to tem skwapliwiej, że wskutek rozwoju kapitalizmu, gotówka w formie czynszów stała się potrzebniejszą szlachcie aniżeli robocizna. Ostatecznie chłop pracował za byle co i szlachcic, mając w kieszeni pieniądze, robił interesa finansowe. Już w r. 1846 z ogólnej liczby 207.882 gospodarstw chłopskich w dobrach prywatnych Królestwa, było 44.117 czynszowych t. j. takich, z których chłop płacił panu podatek i 28.750 pańszczyźnianych jeszcze, a więc z robocizną daremną na gruntach szlacheckich. Car Mikołaj I. nie życzył sobie zniesienia poddaństwa, lecz bał się, ażeby emisaryusze polscy nie pozyskali ludu dla siebie; a widząc ponadto, że szlachta sama reformuje stosunki poddańcze, wydał w r. 1846 nową ustawę chłopską. Nakazał niepodzielność gruntów chłopskich i nietykalność przez pana; ponadto pozwolił na przesiedlanie się po 3-miesięcznym wypowiedzeniu. Daniny i robocizny, lub czynsze oparł ukaz carski na kontraktach, a nadzór nad stosunkami wiejskimi objęła t. zw. „rada administracyjna“. Ponieważ kruk krukowi oka nie wydziobie, otóż i panowie z „rady“ nie patrzyli szlachcie bardzo na palce. W tabelach, sporządzonych przez „radę“ znajdujemy 121 różnych kategoryi danin, posług i podatków chłopskich; z nich przypadała na każdą wieś pewna część stosownie do warunków miejscowych. Nad czynszami kontroli nie było żadnej; zaprowadził ją dopiero ukazem z r. 1858 car Aleksander II.

Rok przedtem pozwolił rząd na zawiązanie szlacheckiego „Towarzystwa rolniczego“ w Warszawie, ale kiedy

panowie szlachta zaczęli sejmikować bez końca i w niczem kwestyi reformy poddaństwa nie przyspieszali, stało się Towarzystwo bezwładnem, aż wreszcie rozwiązał je namiestnik Królestwa, margrabia Wielopolski i z rozkazu cara wziął sprawy chłopskie w swoje ręce. Naturalnie! że i te ręce były brudne. Wielopolski chciał odgrywać w Królestwie rolę dyktatora i jeśli ostatecznie przedłożył w r. 1861 carowi projekt ustawy włościańskiej, to zrobił tak z przymusu pod grozą rozruchów rewolucyjnych, kierowanych przez demokratycznych emisaryuszów. Emisaryusze chcieli szlachtę skłonić do zupełnego darowania pańszczyzny, lecz w odpowiedzi na to zawiązało się stronnictwo szlacheckie „białych", które z jednej strony schlebiało carowi, a równocześnie parło „czerwonych" do powstania, ażeby ich wydać na łup moskiewskim żołdakom. Teraz wypadki szybkim poszły krokiem. Car w myśl projektu Wielopolskiego nie zniósł pańszczyzny, tylko zamienił ją wszędzie na czynsze w r. 1862, a w roku następnym „czerwoni", zagrożeni przez rząd branką do wojska, rzucili się w lasy, ażeby bez broni, pieniędzy i ludu poginąć w powstaniu 1863/64. Pomylili się jednak i „biali", bo po upadku powstania, car z obawy przed nową rewolucyą zniósł r. 1864 pańszczyznę. W ukazie z dnia 19 lutego 1864 uznał rząd rosyjski grunta pańszczyźniane i czynszowe za własność chłopską. Wszystkie daniny i czynsze dla szlachty zniesiono i zaprowadzono ogólny, państwowy podatek gruntowy. Szlachcie przyznano za utratę prawa do wyzysku chłopskiego wynagrodzenie w pieniądzach, zwane indemnizacyą. Pieniądze te zapłacili chłopi z przyznanego im na gruntach rustykalnych prawa propinacyi; to znaczy, że dopłacili szlachcie jeszcze za wiekowy ucisk i w zamian otrzymali liberalną wolność, t. j. prawo do

wolności, oparte na kruchej ekonomicznej podstawie drobnej własności rolnej, z której wyżyć nie można, ale i umrzeć trudno. Szlachta stała się zwykłymi „obszarnikami", jak w Galicyi; to znaczy straciła władzę nad ludem wiejskim z tytułu urodzenia, ale przy łasce Boga i cara zachowała prawo wyzysku z tytułu swoich majątków.

IV.

Zniesienie pańszczyzny w Galicyi.

Adam Mickiewicz miał szczególny wstręt do szlachty galicyjskiej, rozumie się nie bez powodu. Ci panowie urodzili się już na stańczyków przedtem, nim to stronnictwo u nas powstało. N. p. cesarz Józef II. bił ich po prostu po gębie, ale oni „dyplomatycznie" chowali urazy do kieszeni, a głośno zachwycali się liberalnym cesarzem i brali od niego z zapałem tytuły austryackich baronów, hrabiów i książąt. W czasie wojen Napoleońskich, kiedy nawet najgorsi wyzyskiwacze udawali rewolucyjnych Polaków; szlachta galicyjska siedziała lojalnie, jak mysz w dziurze, zadowolona, że Józef II. już umarł, a Metternich pozwala obdzierać chłopów, jakby w dawnej Polsce. Typem polsko-austryacko-galicyjskiego szlachcica z tych czasów jest między innymi „uczony" przełożony zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie i członek krakowskiego Towarzystwa naukowego, Konstanty herbu Leliwa Słotwiński, „pan" wsi Głąbikowy. Napisał on w r. 1832 bardzo pouczającą książkę,

z której można poznać nie tylko ostatnie czasy pańszczyźniane w Galicyi, ale lepiej jeszcze rozum i uczucie galicyjskiego panka. Sam tytuł tej książki brzmi całkiem po galicyjsku, t. j. „Katechizm poddanych galicyjskich o prawach i powinnościach ich względem rządu, dworu i samych siebie“. Widocznie autor uczył się u Jezuitów, bo na wszystko znajduje uzasadnienie w piśmie świętem; najprzewrotniejsze zasady wygłasza z całym pobożnym patosem i chcąc je lepiej wbić chłopom w pamięć, pisze popularnie w formie pytań i odpowiedzi. „Co to jest poddany?“ — pyta i odpowiada: „Poddanym jest każdy posiadacz ziemi, na której ciężą: pańszczyzna, stałe czynsze, daniny, lub inne powinności dla dworu lub dziedzica wsi“. A jakim sposobem powstały te powinności? „Powinności te powstały na mocy *dobrowolnej umowy* między panem ziemi i przychodniem etc“. „Gdzież są te ugody? Ugody dochowują się w starych inwentarzach miejscowych“. Prawda — co to za filozof ten pan Słotwiński. Prawo wyzysku chłopa przez szlachcica jest dla niego „dobrowolną umową“, a „umowy“ te, to inwentarze, które szlachta na żądanie rządu austryackiego przedłożyła z niechęcią i podług swego widzimisię. Nasz „uczony“ panek jest rozumie się Polakiem, ale nie takim znów, ażeby przypadkowo nie kochał rządu austryackiego, chociaż wówczas rząd ten był absolutnym i niemieckim. Sam wyraz „rząd“ jest dla niego pojęciem wszystkiego najlepszego, bo przecież „poddaństwem opiekują się rządy“. Pouczając chłopów o ich obowiązkach, stawia na pierwszem miejscu „powinności względem rządu“. Jakież one były? „Poddany galicyjski płacił rządowi podatek gruntowy i domowy“, podatek od dochodu z roli w stosunku 1 zlr. $6^2/_8$ ct., z ogrodów i łąk $6^3/_8$ ct., a z pastwisk i krzaków $12^4/_8$ ct.

Domowy podatek pobierano od każdego posiadacza chaty we wsi. Ciekawy był sposób egzekwowania tych podatków. Nasyłano chłopu do domu egzekutora, któremu należało się od gospodarza 6 ct. dziennie i całe utrzymanie aż do chwili, w której wreszcie podatek zapłacił. Rząd austryacki nałożył na chłopów także obowiązek służby wojskowej, a rekrutów dostarczał pan wsi. Rekrutacya odbywała się całkiem po prostu. Poborowych łapano, kuto w kajdany i odsyłano do pułku. Uciekł który, to familia jego płaciła kary pieniężne bez końca i miary. Ponadto „poddani mieli bezpłatnie budować i naprawiać kościoły parafialne, budynki księdza i szkółki wiejskie“; ciężary, które ciągle jeszcze ciężą na gminach. Podwody dla urzędników za małą opłatą i kwaterunki wojskowe dopełniały „obowiązków poddanych względem rządu“. A dla dworu? Przedewszystkiem pańszczyzna na gruntach pańskich, którą pan Słotwiński uważa za prawo Boskie i cytuje z pisma św.: „W pracach będziesz jadł z ziemi po wszystkie dni żywota twojego. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba twego“. Naturalnie! — dla szlachty pan Bóg takiej ustawy nie wydał — według pojęć naszego szlachcica z Głąbikowy. Pańszczyzna była piesza i ciągła (z inwentarzem); odrabiano ją na roli, w czasie polowania i zabaw pańskich; dwór miał prawo żądać łowienia ryb, posyłek z listami, pilnowania pańskich pól, budynków, bydła, drzewa itp. Niepodoba się szlachcicowi dekret Józefa II., zamieniający pańszczyznę na czynsze, bo chłopi — jak powiada — „żalili się na to“. Prawda, że poczciwiec z kościami ten pan Słotwiński.... no, ale to mu przecież nie przeszkadza, że wylicza obowiązki chłopa dla szlachcica z matematyczną ścisłością, podnosi wysoko prawo sądzenia chłopa przez pana i kończy swój „katechizm“ słowami

pisma św. „Bądźcie posłuszni swym panom ze wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i złym". Mało jednak liczył panek na Boga, więcej na rząd, bo dodaje: „Niechaj sobie żaden poddany nie marzy w głowie, że uporem swoim coś przeciw panu dokazać może bo rząd najuporczywszych poddanych i gromady całe, chociażby największe upokorzyć potrafi".

Spokojnie tedy, — pod specyalną opieką Boga i „rządu" — pisał „uczony" szlachcic galicyjski „katechizm dla poddanych" w dwa lata po zgnieceniu powstania w Królestwie i myślał sobie zapewne w głębi duszy, że rewolucye, to jakiś „niepolski" wymysł, zaniesiony na nasz grunt „ojczysty" przez wartogłowów z „Zachodu". Nie brakło co prawda i w Galicyi, biednej szlachty, rwącej się do powstania i mówiącej o „demokratyzmie", ale w spisach członków demokratycznego towarzystwa polskiego w Paryżu, trzeba Galicyanów szukać z latarką w dzień biały. Zamiast „bawić się" w spiski rewolucyjne i myśleć o wolnej Polsce, woleli sąsiedzi pana Słotwińskiego trzymać się słów jego katechizmu i kształcić się na austryackich mężów stanu w guście n. p. hr. Kazimierza Badeniego albo Dawida Abrahamowicza z dodatkiem Wojtka Dzieduszyckiego. Ale cóż — człowiek strzela, a pan Bóg kule nosi; przytrafiło się więc i galicyjskiej szlachcie nieszczęście rewolucyjne, chociaż całkiem niezasłużenie. Oto w r. 1845 polscy demokraci szlacheccy w Paryżu postanowili rozpocząć agitacyę za nowem powstaniem, zdawało im się bowiem, że cała Europa stanie wkrótce w ogniu rewolucyi. Nie mylili się nawet bardzo, bo rzeczywiście w kilka lat później międzynarodowa rewolucya wybuchła, ale emigranci za prędko rachowali i przygotowywali powstanie już na rok 1846. Generał Ludwik Mierosławski licząc na patryotyzm szlachecki powziął plan, ażeby rewolucyę zrobili właściciele wsi na czele swoich poddanych, którzy, rozumie się, mieli odtąd zostać wolnymi ludźmi. W celu przeprowadzenia tego planu rozesłano z Francyi agitatorów powstańczych, czyli emisaryuszów, a z pośród nich przybyli do Galicyi: Edward Dembowski i Teofil Wiszniewski. W kraju połączyło się z nimi kilku młodych ludzi, n. p. hr. Wiesiołowski, Kapuściński i inni. Ci ludzie jednak znaleźli się wśród ogółu szlachty galicyjskiej — jak na lodzie. Z jednej strony nie wierzono w udanie się powstania, co zresztą było rzeczą zapatrywania; gorzej jednak postępowali ci, którzy przystępowali do spisku, ale zamiast myśleć na seryo o uzbrojeniu i uwolnieniu chłopów, przypominali sobie czasy „złotej wolności" szlacheckiej i grozili „poddanym" surowymi obrachunkami w przyszłej Polsce. Prawie wierzyć się temu nie chce, a jednak sam hr. Wiesiołowski (Pamiętnik z r. 1845—46) nie wahał się wystawić najgorszego świadectwa moralności wielu swym stronnikom. Chłop tu i owdzie, osobliwie na Mazurach nie obojętny już dla spraw politycznych, oglądał się z trwogą na wszystkie strony, czy najbliższa przyszłość przyniesie mu wolność, czy może gorszy jeszcze ucisk. Z „katechizmem" pana Słotwińskiego w jednej ręce, a w drugiej z obiecankami emisaryuszów, znalazł się lud galicyjski na rostajnej drodze i zaczął się bez wyraźnego hasła organizować przeciw wszystkim, których uważał za nieprzyjaciół swoich. Kto z tego skorzystał? Ten sam „rząd", który w książce pana Słotwińskiego występuje jako wyraz całego szczęścia szlacheckiego na ziemi galicyjskiej. Nie darmo stał jeszcze u steru państwa austryackiego przebiegły i bezczelny do najwyższego stopnia, reakcyonista, minister książę Metternich. Zasadą jego

było utrzymanie absolutyzmu, głupoty ludu i wyzysku, wszystkimi środkami, jakie mu się nasuwały, bez żadnego względu na „chrześcijańską moralność“, na którą się jednak chętnie powoływać lubiał. On to zrozumiał szybko, że położy koniec agitacyi rewolucyjnej w Galicyi, jeśli rzuci chłopów na szlachtę. Cicho, jak z pod ziemi zaczęły obiegać pogłoski fałszywe, że cesarz zniósł pańszczyznę, ale panowie opierają się temu, a różni ludzie z pod czarnej gwiazdy kręcili się po wsiach, organizowali warty chłopskie i wskazywali na emisaryuszów, jako na głównych wrogów polepszenia chłopskiej doli. Lud mazurski, mając przed sobą wyzysk szlachecki z jednej strony, a z drugiej — zapewnienia „Amtsdienerów“, że trzeba tylko pozbyć się panów, a cesarz wszystko dla chłopów zrobi — uwierzył ostatnim. Zamiast powstania wybuchła w r. 1846 w Galicyi rzeź szlachty, w której płatni przez rząd szpicle prowokacyjni dopuszczali się najstraszniejszych gwałtów, rabunków i kradzieży. Nawet panu Słotwińskiemu nie pomógł jego „katechizm“ i on zginął wśród rzezi.

W gruncie rzeczy spotkała szlachtę galicyjską kara za jej wiekowe winy wobec ludu, ale niestety, kara ta nie była karą polityczną, tylko osobistą i ponadto jeszcze sprowokowaną przez urodzonych wrogów wszelkiego postępu. Ten sam Metternich, który zacierał ręce z radości, że ubezwładnił agitacyę emisaryuszów polskich i, że wreszcie dwóch z nich Wiszniowskiego i Kapuścińskiego powiesić kazał, przysłał do Galicyi na namiestnika hr. Stadiona, który obałamuconym obiecankami chłopom, rozkazał wrócić do „poddaństwa“ u szlachty. Chłopi rozumie się nie chcieli słuchać, ale teraz musieli, bo rząd nie myślał im dawać wolności, zmuszał do pańszczyzny i stanął znów wyraźnie w obronie szlachty.

Z początkiem r. 1848 chwalił się Metternich, że „nigdy jeszcze żaden rok nie rozpoczął się tak cicho i spokojnie i nigdy przedtem nie był silniej utrwalony porządek społeczny“. Pomylił się jednak na swoje nieszczęście, ale za to na szczęście wolności ludów. 24 lutego 1848 r. wybuchła w Paryżu rewolucya drobnych mieszczan i robotników, która zdmuchnęła z Francyi tron króla Ludwika Filipa, przedstawiciela bogatych kapitalistów. Wówczas to stanął po stronie rewolucyonistów także Adam Mickiewicz, jako redaktor pisma socyalistycznego „Trybuna ludów“. Wprawdzie bogaci mieszczanie ukręcili w rok później kark rewolucyi, pobiwszy z pomocą wojska, robotników paryskich, ale tymczasem przeleciał prąd wolnościowy przez całą Europę aż do granic Rosyi, budząc ludy z długiego uśpienia ku lepszej przyszłości, ku „wiośnie narodów“.

Tej to właśnie rewolucyi 50-letnią rocznicę święcimy w tym roku i z nią razem pamiątkę chłopską, zniesienia pańszczyzny w W. ks. Poznańskiem i w Galicyi. Na wieść o wygnaniu króla z Francyi, wybuchła rewolucya we Wiedniu; Metternich uciekł aż za morze do Anglii i cesarz Ferdynand I. musiał zwołać sejm konstytucyjny. Szlachta galicyjska znalazła się znów, podobnie jak przed rzezią w r. 1846, w głupiej sytuacyi, bo rewolucya wymagała zniesienia poddaństwa chłopskiego, a interes kazał się trzymać „katechizmu“ nieboszczyka pana Słotwińskiego. Ostatecznie „zapaleńcy“ demokratyczni zredagowali odezwę do chłopów. W odezwie tej pisano: „Chcąc wam dać dowód życzliwości naszej, oświadczamy wam przed Bogiem i sumieniem, iż od dnia dzisiejszego nie żądamy od was już żadnych powinności. Prawa może stanowić tylko monarcha razem z całym narodem, przekonani tedy jesteśmy, iż wysłucha naszej prośby,

że wyda prawo, że zniesie pańszczyznę i, że odtąd jak bracia i sąsiedzi obok siebie żyć będziemy w zgodzie i miłości. Jako w tem żadnej zdrady i żadnego fałszu niema, dajemy wam to na piśmie dla każdej gromady z osobna i przy świadkach podpisuje to oświadczenie każdy właściciel majątku". W istocie rzeczy podpisało tylko kilku szlachciców, większość zachowywała się odpornie; że jednak zniesienie poddaństwa było już na dworze cesarskiem postanowione, otóż rząd za radą namiestnika Stadiona ubiegł niedołężne postępowanie galicyjskiej szlachty i nie czekając nawet na zwołany sejm, zniósł pańszczyznę w Galicyi prostym patentem cesarskim z dnia 16 kwietnia 1848, a w dniach 22 i 23 kwietnia, na samą Wielkanoc, patent ten ogłoszono gminom. W innych krajach austryackich zniósł pańszczyznę sejm wiedeński we wrześniu r. 1848 na wniosek posła Kudlicha.

W r. 1849 połączone armie Austryi i Rosyi położyły kres „wiośnie narodów" austryackich w wojnie z rewolucyonistami węgierskimi; reakcya zapanowała znów wszechwładnie, ale za słabą już była, ażeby odnowić chłopskie „poddaństwo"; nie mogła nawet przeszkodzić temu, że Austrya wkroczyła wreszcie na drogę rozwoju konstytucyjnego.

Pięćdziesiąt lat minęło od patentów cesarskich i uchwał sejmowych r. 1848, poddaństwo chłopskie nie istnieje od tego czasu; ale niestety — zostawiło aż zbyt wyraźne i silne ślady, które stanowią do pewnego stopnia dalszy ciąg pańszczyzny u nas w kraju. Jest jednak i różnica. Polega ona w tem, że dzisiaj podobnie, jak

za czasów księstwa Warszawskiego mamy nibyto równe prawa dla wszystkich, ale szlachta umiała dla siebie wśród „wiosny narodów" zachować ważne przywileje ekonomiczne, które równość prawną czynią zawsze i wszędzie — tylko złudzeniem dla głupich ludzi. Jakież są te przywileje ekonomiczne? Przedewszystkiem indemnizacya, tj. wynagrodzenie dla szlachty za to, że przez całe wieki korzystała bezpłatnie z pracy chłopskiej. Początkowo, kiedy jeszcze rewolucya nie „uspokoiła się", miał rząd zamiar rozłożyć to wynagrodzenie na całe państwo, t. j. na wszystkich obywateli w formie dodatków od podatków, ale po pobiciu Węgrów, zmieniły się stosunki. Patentem z dnia 28 lipca r. 1850 utworzono fundusz indemnizacyjny w podarunku dla szlachty, a z pieniędzy chłopskich, zabezpieczonych na dawnych gruntach pańszczyźnianych i przez kraj. W tym celu wydano dla „panów" obligi indemnizacyjne na kwoty pieniężne różne w poszczególnych krajach monarchii. Na Galicyą przypadło do zapłacenia szlachcicom blisko 100 milionów zlr. w. a., przyczem w porównaniu z chłopem pod Wiedniem, wypadł na chłopa galicyjskiego ciężar podatkowy 3 razy, a w porównaniu z chłopem w Czechach 5 razy większy. Nie trzeba myśleć, że to naszej „patryotycznej" szlachcie wystarczyło; ona umiała z „poświęcenia" dla „kraju" i „państwa" wziąć znacznie więcej, bo blisko 140 milionów i narzekała jeszcze, że „za późno" oddano jej te pieniądze w posiadanie. Chłop galicyjski drogo okupił swoją „wolność" i ponadto musiał jeszcze dopłacić w naturze. Ta dopłata nazywa się „sprawą serwitutową", czyli po prostu powiedziawszy „lasami i pastwiskami". Za czasów pańszczyźnianych dwór dawał chłopom drzewo z lasów na opał, pozwalał zbierać grzyby i jagody, wreszcie paść bydło na pastwi-

skach wiejskich, które wliczano z całą ziemią do gruntów „pańskich". Rząd austryacki, dzieląc ziemię na grunta chłopskie i pańskie, zostawił sprawę lasów i pastwisk nierozstrzygniętą, wskutek czego po zniesieniu pańszczyzny zaczęły gminy procesować się z właścicielami dóbr o „serwituty", t. j. o owe sporne (od r. 1820) gromadzkie lasy i pastwiska. Procesy te od r. 1860 były rozstrzygane przez urzędników szlacheckich lub szlachcie przychylnych, to też nie dziw, że z ogólnej liczby 32000 procesów „serwitutowych" przegrali chłopi 30000. Znaczy to tyle, że szlachta wywłaszczyła gminy wiejskie z posiadania lasów i pastwisk, od dawna użytkowanych, a to na podstawie „poddańczego" prawa, że cała ziemia należy do szlachcica. Dzisiaj także chce szlachta galicyjska krajać dowolnie grunta chłopskie, t. j. wywłaszczać wolnych posiadaczy z ziemi; dawny „pan" nie odzwyczaił się jeszcze od tego, że chłop z całą swą posiadłością jest własnością szlachecką, jeśli zaś socyaliści twierdzą, że ziemia ma być własnością całego narodu, wówczas „panowie" krzyczą, że to jest „zaburzenie porządku społecznego". Rzeczywiście — jest! — jest drogą, która zaprowadzi wszystkich do dobrobytu; jeśli zaś szlachta jest innego zdania i broni własności prywatnej, to przedewszystkiem powinna poddać rewizyi stronnicze procesa serwitutowe i zwrócić gminom bezprawnie zabrane lasy i pastwiska! A propinacya! Owo zastarzałe prawo pańszczyźniane, pozwalające tylko panu lub jego arendarzowi sprzedawać we wsi wódkę i piwo. Taż i ten przywilej zatrzymała szlachta dla siebie i zrzekła się go dopiero za opłatą 66 milionów złr. wal. a. Zliczywszy indemnizacye, serwituty i wykupno propinacyi razem, otrzymujemy sumę jakich 500 milionów złr., które chłopi za swoją „wolność" szlachcie zapłacili.

Mało tego! — do dziś dnia chłop nie jest „sąsiadem" szlachcica; jest tylko członkiem gminy chłopskiej, obok której żyje „pan" osobno na „obszarze dworskim" i ma za to prawo kpić sobie z całej rady gminnej razem z wójtem, tudzież przywilej mniejszych opłat konkurencyjnych (na parafie i szkoły), aniżeliby na niego wypadło, gdyby obszary dworskie z gminami złączono. Politycy szlacheccy chcieliby ponadto zaprowadzić „gminy zbiorowe", tj. związek kilku gmin chłopskich pod moralnym nadzorem obszarów „dworskich". Jestto jednak ponoś ostatnia próba przywrócenia pańszczyzny w innej formie jak przed 50 laty; chłop bowiem galicyjski zrozumiał dzisiaj już, że jest takim samym człowiekiem jak „pan", dlatego łączy się w własne stronnictwa polityczne, lub idzie ręka w rękę z robotnikami miejskimi — socyalistami, ażeby raz ostatni położyć kres panowaniu szlacheckiemu w Galicyi, a później nieco zabezpieczyć sobie dobrobyt ekonomiczny w wspólnej własności całego narodu.



CZĘŚĆ III.
Zakończenie.

Stronnictwa ludowe w Polsce.

I.

„Ludowcy“ i socyaliści.

Fakt, że ziemie polskie zamieszkane są po dzień dzisiejszy — głównie przez ludność drobnorolną, chłopską i, że także — przemysł jest jeszcze przeważnie — z wyjątkiem „Królestwa“ — przemysłem drobnym, musiał nadać ludowem stronnictwom polskim odmienny charakter, aniżeli na Zachodzie, gdzie ogniskami życia i rozwoju społeczno-politycznego stały się już oddawna wielkie, fabryczne miasta. Jakoż pośród najrydakalniejszych „demokratów“ czyli „czerwonych“, którzy za udział w powstaniu z r. 1863/4 musieli kraj opuścić, objawiły się wcześnie dwa nie tyle stronnictwa polityczne, ile raczej dwa odmienne sposoby prowadzenia realnej propagandy „ludowej“ w kraju. Wszyscy, podobnie jak do dziś dnia ruscy radykali, powoływali się na „naukowy socyalizm“, widząc w nim słusznie jedyną podstawę współczesnych dążeń wolnościowych.... ale podczas, gdy „ludowcy“ razem z „patryotami“, t. j. nie socyalistami, ale liberałami, szli w wielu rzeczach razem i wskutek tego oddalali się coraz bardziej od „naukowego socyalizmu“, tak przeciwnie „socyaliści międzynarodowi“ stawali się często nie tyle wyznawcami robotniczego socyalizmu Marksa, Lassala i Engelsa, ile ra-

czej zwolennikami socyalistów francuskich, dążących mniej do stworzenia silnej socyalno-demokratycynej partyi, a więcej natomiast do natychmiastowej rewolucyi na wzór komuny paryskiej z r. 1871. Coraz głębsza różnica przekonań między „ludowcami“ i socyalistami, doprowadziła wreszcie do zupełnego rozłamu obu stronnictw, przy czem „ludowcy“ uznali się za specyalnych opiekunów chłopa małorolnego, a socyaliści zaczęli się coraz szybciej przekształcać w stronnictwo robotnicze.

W kraju tymczasem rządziła szlachta i rządy te zatrzymała po dzień dzisiejszy. Ze stronnictw nieszlacheckich, robili delikatną opozycyę szlacheckim konserwatystom, tylko „demokraci“, tj. liberali, opierający się na słabem i mało ruchliwem mieszczaństwie. Opozycya ta doczekała się surowej, lecz zupełnie zasłużonej krytyki tak ze strony „ludowców“, jako też i socyalistów (n. p. broszura tow. Daszyńskiego p. t. „Bankructwo demokracyi galicyjskiej“), a co gorsza „demokraci“ zaczęli na wzór Zachodnich liberałów łączyć się ze szlachtą przeciw stronnictwom ludowym. Po dziś dzień nasi „demokraci“ czyli „lewiczaki“ trzymają się w większej ilości wypadków tej samej polityki i nie mogą, czy też nie chcą rozumieć, że o ile n. p. sojusz mieszczańsko-szlachecki w Niemczech jest po części usprawiedliwiony rozwojem ekonomicznym kraju i tem samem szybkim wzrostem partyi socyalno demokratycznej, tak przeciwnie w W. ks. Poznańskiem i w Galicyi szlachta tak dalece jeszcze jest silną, że z podlizującej się jej „demokracyi“ może sobie kpić i kpi też rzeczywiście. Długi czas n. p. „demokraci“ razem ze szlachtą odtrącali brutalnie do wszelkiego udziału w sprawach publicznych chłopów i rozumie się — tem silniej — robotników. Trzeba było „ludowcom“ i socyalistom zdobywać okruchy wpływu

politycznego dla warstw ludowych wśród bezustannych prześladowań „patryotycznych“, a teraz, kiedy wreszcie chłopi i robotnicy zdobyli sobie kilka krzeseł poselskich w sejmie i Radzie państwa, zaprowadzili konserwatyści przeciw ludowi stan wyjątkowy w zachodniej Galicyi pod pozorem tłumienia antysemityzmu, który sami rozbudzili.

Policya nadzoruje ruch chłopski nie gorzej, jak żandarmi rosyjscy w Królestwie, a robotnikom zniszczono jednem pociągnięciem pióra połowę organizacyi partyjnej tak zawodowej, jako kształcącej. Zdaje się jednak, że panowie szlachta są na najgorszej drodze, bo stan wyjątkowy oburzył nawet cierpliwych „demokratów“ i ułaskawionego już księdza Stojałowskiego. Nie mamy jednak zamiaru pisać dokładnej historyi stronnictw ludowych polskich, naszkicowaliśmy ją tylko pobieżnie, ażeby w tych ogólnych ramach módz umieścić i wyrozumieć dzisiejszy stan tych stronnictw i ich programy.

II.

Ludowcy, stojałowszczycy i socyalni demokraci.

Ludowcy przedstawiają się nieco odmiennie w różnych częściach rozebranej Polski. W Poznańskiem, gdzie klerykalizm szlachecki panuje wszechwładnie, są najsłabsi i dlatego idą jeszcze razem z demokratami, jako jedno stronnictwo. W ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego kandydat „ludowy“ Andrzejewski otrzymał znaczną ilość głosów w mieście Poznaniu; ale

przy ściślejszych wyborach zwyciężył konserwatysta Motte. Jestto jedyny dotychczas silniejszy objaw niesocyalistycznej opozycyi w Poznańskiem i jakby dla ironii, ludowiec galicyjski, poseł Bojko agitował.... przeciw Andrzejewskiemu!!

W Królestwie istnieją ludowcy jako oddzielne stronnictwo i wydają pismo „*Głos*“, które bawi się także od niejakiego czasu napadaniem na socyalistów. Naturalnie! że stronnictwo to z działalności swej nie jest znanem, bo w Rosyi wszelka działalność polityczna może być tylko ukrytą. Na zewnątrz są „ludowcy“ w Królestwie tylko teoretykami żądań drobnych właścicieli ziemskich.

W Galicyi mają ludowcy swoje pismo „*Przyjaciel ludu*“, reprezentantów w radach powiatowych, posłów w sejmie i klub „ludowy“ w Radzie państwa, złożony obecnie z 4 deputowanych. Jestto owoc blisko 15 letniej działalności; wykazuje więc w stosunku do czasu, małe rezultaty, a ponadto w ostatnich wyborach do Rady państwa nie mogli nigdzie ludowcy dotrzymać placu „Stojałowszczykom“ i socyalnym demokratom. I nic dziwnego, bo też nasi galicyjscy ludowcy długi czas zajmowali się tylko drobną agitacyą a wielkiem narzekaniem na socyalistów. Do dziś dnia nie mają programu, bo chociaż 28 lipca 1895 uchwalili na zjeździe w Rzeszowie t. zw. „punktacye rzeszowskie“, na które od biedy mogliby się zgodzić nawet konserwatyści, to jednak sami głoszą, że punktacye te nie są programem stronnictwa. Rzeczywiście nie mogą nim być, bo oprócz całego szeregu takich żądań, jak n. p. regulacya rzek, reforma ustawy drogowej, tępienie lichwy, zmiana ustawy konkurencyjnej itp. jest tam tylko jedno bardzo skromne domaganie się rozszerzenia prawa wyborczego w kierunku powszechnego głosowania — o znaczeniu ogólniejszem

i istotnie opozycyjnem. W takim stanie rzeczy nic dziwnego, że sprytny i niezmordowany agitator ks. Stojałowski, który nie bał się socyalistycznego programu — unarodowienia ziemi, szedł w czasie wyborów do Rady państwa razem z socyalną demokracyą i dzisiaj jeszcze nazywa się socyalistą chrzescijańskim, pokonał ludowców na całej linii i stworzył własne stronnictwo chłopskie „Stojałowszczyków“, najsilniej obecnie we Wiedniu reprezentowane. Od kiedy jednak Stojałowski począł się zwracać na prawo i uzyskawszy przez konszachty z konserwatystami uwolnienie od klątwy papieskiej, zaczął dąć w trąbę antysemicko-reakcyjną, okazało się, że potęga jego na kruchych opiera się podstawach. Mimo nadużyć i gwałtów, mimo hecy antysemickiej na wielką skalę i pomocy ze strony „władzy“ przepadł niedawno przy wyborach w Sanockiem kandydat Stojałowskiego Dr. Lewicki, a przeszedł ludowiec Stapiński, którego w tym wypadku popierali także socyalni demokraci. Stronnictwo Stojałowskiego jest dlatego także odmienne od wszystkich innych polskich stronnictw ludowych, że istnieje tylko w Galicyi i jeśli ma jakieś stosunki w Królestwie — to chyba bardzo podejrzanej natury; ks. Stojałowski mianowicie jest nie od dzisiaj do pewnego stopnia moskalofilem, a obecnie nie zdołał się jeszcze oczyścić z zarzutu, że utrzymuje bliską znajomość z rosyjskimi żandarmami.

Socyalizm polski zamanifestował się już wybitnie w czasie spisków. Partya socyalistyczna w Królestwie brała udział w pracach rewolucyjnych rosyjskich socyalistów, które jak wiadomo doprowadziły do zgładzenia despoty, cara Aleksandra II-go r. 1883. Jednak ten właśnie fakt przekonał wielu rewolucyonistów, że społeczeństwo nie da się zmusić teroryzmem ani do cofania się wstecz, ani też

do postępu; śmierć cara nic nie zmieniła w stosunkach rosyjskich, lecz socyaliści natomiast zwrócili się na pole działalności powolnej wprawdzie, ale skutecznej, tj. stali się stronnictwem klasy robotniczej nie tylko w teoryi, ale i w praktyce. Od tej chwili Rosya cała pokryła się i pokrywa ciągle siecią tajnych organizacyi robotniczych, które się bardzo dobrze rozwijają i w Królestwie złączyły się w silne stronnictwo, zwane „Polską partyą socyalistyczną", która działa także jawnie w W. Ks. Poznańskiem. Organami stronnictwa jak tajnie drukowany *Robotnik* warszawski *Górnik* i berlińska „*Gazeta robotnicza*". Stronnictwo nie spuszcza z oka także agitacyi wśród chłopów, zwłaszcza bezrolnych, ale agitacya ta w Królestwie jest prawie niemożliwą, w Poznańskiem zaś natrafia na przeszkody z powodu walki narodowościowej z Niemcami, którą wyzyskują na swoją korzyść tamtejsi konserwatyści i klerykali. W Galicyi dobrze zorganizowana partya robotnicza socyalno demokratyczna objawiła swą siłę przy ostatnich wyborach do Rady państwa, w których wybraliśmy w obu stolicach kraju, we Lwowie i w Krakowie naszych posłów, a także po prowincyach np. w Jarosławiu, Tarnowie i Nowym Sączu okazała się znaczna ilość głosów, które padły na kandydatów socyalistycznych. Głosowali z robotnikami w znacznej liczbie także chłopi, co wskazało stronnictwu *praktycznie*, że agitacya socyalno demokratyczna jest w Galicyi *po wsiach* możliwą. Programu osobnego dla chłopów socyalna demokracya mieć prawie nie potrzebuje. U nas proletaryzacya chłopska już tak się rozwinęła, że chłop jest albo zupełnym robotnikiem, czyli chłopem bezrolnym, albo też utrzymuje się nie z drobnej, zadłużonej parceli gruntowej, ale przeważnie z pracy rąk na gruntach szlacheckich. Wobec tego żądania socyalistyczne wprowadzenia

na wieś państwowej i samodzielnej ochrony robotniczej tudzież organizacyi zawodowej i kształcącej i nawet najdalej idący program, unarodowienia ziemi, nie są dzisiaj dla chłopa galicyjskiego jakąś zbyt daleką muzyką przyszłości; przeciwnie okazuje się coraz częściej i jaśniej, że socyalizm może u nas liczyć zarówno na miasta, jak i na wsie. Jestto wogóle rzeczą dziwną, dlaczego — z wyjątkiem socyalistów — żadne „*ludowe*" stronnictwo nie domaga się natarczywie *takiej przynajmiej* ochrony pracy robotników *rolnych*, jaką zdobyli już sobie robotnicy przemysłowi. Że szlachta o tem słyszeć nie chce — jest rzeczą zrozumiałą — ale mimoto sprawa ta jest dzisiaj już tak piekącą, że *nawet ministrowie austryaccy* (Steinbach i Kast) zwrócili na nią uwagę.

III.

Próby reakcyi.

Szlachta wszystkich ziem polskich, a przedewszystkiem nasi domorośli galicyjscy stańczycy, dochodzą powoli do przekonania, że czasy bata ekonomskiego przecież minęły i że chłop polski wyszedł ze stanu politycznego niemowlęctwa, ażeby raz już przecie upomnieć się o jaki taki wymiar społecznej sprawiedliwości. Wskutek tego, konserwatyści zaczęli nagle zapalać się ku „polepszeniu bytu ludu", a pan Adam Krzyżanowski napisał nawet w r. 1897 broszurę p. t. „Projekt reformy agrarnej", w której streszcza krótko najważniejsze żądania szlacheckie, te same, o których dużo mówiono na po-

siedzeniach sejmu krajowego w r. b. Najważniejszem żądaniem jest t. zw. komasacya. Chodzi w niej o „skomasowanie“ tj. zaokrąglenie gruntów pańskich i chłopskich, ponieważ dzisiaj są te grunta bardzo pokawałkowane i porozrzucane. Jestto rozumie się półśrodek, ale przyznać trzeba, że nie najgorszy; wiadomą bowiem jest rzeczą, że dla gospodarki rolnej bardzo ważną jest rzeczą, ażeby pola były ile możności skupione, czyli, jak to się u nas mówi, „w jednem ręku“. Być nawet może, że sam p. Krzyżanowski i inni „uczeni“ konserwatyści chcieliby komasacyę przeprowadzić jako tako — sprawiedliwie.... ale ori jej przecież sami przeprowadzać nie będą, tylko rozmaite władze autonomiczne, szlacheckie, dla których — wiemy to z doświadczenia — najważniejszą rzeczą będzie — korzyść dworów. W praktyce tedy komasacya zapowiada się jako nowy środek „polepszenia bytu“ wprawdzie — ale nie chłopów, tylko szlachty.

Gorszem znacznie jest projekt szlachecki, ażeby wykupić przymusowo zbyt małe grunta chłopskie i wytworzyć 15 morgowe gospodarstwa niepodzielne t. j. takie, którychby nie wolno było posiadaczowi uszczuplać ani umowami za życia zawieranemi, ani w drodze spadkowej. Żądanie przymusowego wykupna jest tem samem, co domaganie się wywłaszczenia wielkiej masy chłopów; należy więc zastanowić się, czy nie lepiejby było wywłaszczenie takie przeprowadzić na wszystkich gruntach, a więc szlacheckich także i kościelnych. W takim razie doszlibyśmy do socyalistycznego programu unarodowienia ziemi.... ale szlachta o tem, rozumie się, ani myśli. Ona chce tylko stworzyć klasę średnio zamożnych chłopów, którzyby byli zaporą przeciw socyalizmowi i robotnikami na gruntach wielkich właścicieli. Że w ten

sposób większa część ludności chłopskiej znalazłaby się nagle nie tylko bez środków do życia, ale po prostu — bez dachu nad głową, to „reformatorów“ konserwatywnych wcale nie obchodzi; dla proletaryatu rolnego mają oni środki radykalne tj. żandarmów, wojsko i emigracyę. Był czas, kiedy szlachta ręce załamywała z rozpaczy, widząc, że chłop porzuca „ziemię rodzinną“, ażeby szukać lepszej doli daleko za morzem — w Brazylii; dzisiaj zmieniły się stosunki i zapatrywania; szlachta sama wskazuje chłopu drogę do Ameryki i nazywa się przy tem wszystkiem szlachtą „patryotyczną“. Mniej niebezpiecznem dla narodu jest często powtarzane żądanie parcelacyi dóbr zadłużonej t. zw. *średniej* szlachty, między chłopów. Profesor uniwersytetu lwowskiego T. Pilat wykazał liczbami statystycznymi, jeszcze w r. 1890, że w Galicyi wzrasta większa własność szlachecka ponad 1000 morgów obszaru i własność chłopska niżej 10 morgów. Wzrost ten odbywa się kosztem własności średniej od 200—1000 morgów posiadłości, czyli innemi słowy, że u nas parcelacya chłopska jest *jeszcze* faktem. Kto na niej korzysta? Chłop rzadko, ale za to zawsze obdłużony szlachcic, bo grunta sprzedawane częściowo — przez parcelacyę — dają większą cenę kupna, aniżeli sprzedane z wolnej ręki w całości. W każdym jednak razie parcelacya nie jest przynajmniej wysyłaniem biedaków poza kraj i chociaż nie może doprowadzić do polepszenia bytu chłopskiego *na seryo i na czas dłuższy*, to jednak jest mniej stosunkowo szkodliwem zawracaniem ludowi głowy, że się przecież *coś* dla chłopów „robi“.

Od czasu do czasu odzywają się także żądania, ażeby zabytek pańszczyźniany, obszary dworskie, połączyć z gminami, ale szlachta słyszeć o tem nie chce. Przeciwnie — politycy konserwatywni wymyśleli t. zw.

gminy zbiorowe, złożone z większej ilości gmin dzisiejszych i odrębnie stojących obszarów dworskich. W ten sposób szlachta nic z przywilejów obszarniczych nie tracąc, dostałaby w ręce ponadto możność nadzorowania administracyi gminnej, czyli inaczej powiedziawszy, wziąłaby znów chłopa w iście pańszczyźnianą „opiekę".

W ogóle tedy wszystkie projekta „reformy agrarnej", jakie wychodzą w Galicyi ze strony szlacheckiej są w najlepszym razie nic nie znaczącymi półśrodkami, a w dalej idących żądaniach, próbami nowego wyzysku chłopskiego, a więc, próbami gospodarczej i politycznej *reakcyi*.

Ale.... szlachta przekonała się już kilkakrotnie przy wyborach do sejmu i Rady państwa, że chłopi nie dają się brać na kawał nawet „reformatorom" w guście p. Krzyżanowskiego itp. Wprawdzie potrafili stańczycy pozyskać dla siebie t. zw. klub katolicko-ludowy, czyli braci Potoczków w sejmie, jednak „klub" ten okazuje się nietylko za słabym do całego skierowania ruchu chłopskiego w ręce szlacheckie, ale ponadto traci z każdym dniem resztki wpływu politycznego na korzyść stronnictw ludowych. Wobec tego kupiono sobie Stojałowskiego i antysemitów domorosłych, ażeby pod hasłem walki z żydami pozyskać chłopów. Agitacya antysemicka doprowadziła jednak w ostatnich czasach do rozlewu krwi i okazało się, że chłop gotów zwrócić się także „czynnie" przeciw szlachcie, ponadto Stojałowski był i jest zawsze osobistością niepewną i dlatego niebezpieczną. Cóż więc pozostaje?! Ano — widzimy! Zaprowadzono stan wyjątkowy, zwrócony głównie przeciw socyalistom i zarazem pojawiają się z obozu szlacheckiego głosy, że właściwie konstytucya jest niepotrzebną, że więc najlepszym rządem dla Austryi byłby *absolutyzm*, przykryty ponadto naj-

czarniejszą *reakcyą klerykalną*, w której organista miałby zastąpić nauczyciela wiejskiego i odebrać chłopu *okruchy* oświaty szkolnej. Dzisiaj właśnie znajdujemy się w chwili przełomowej, w której reakcya klerykalno - szlachecka wyciąga ręce po łup. Czy się jej uda?! Nie chcemy przewidywać, w najgorszym jednak razie byłby to ostatni wysiłek szlachecki, po którym gotów nastąpić postęp — już nie powolny — ale nagły.

Są, co prawda, rzeczy na świecie, o których się nawet filozofom nie śniło, ale istnieją także takie, o których nie wie tylko galicyjska stańczykierya. Do tych ostatnich należy także fakt, powtarzający się zawsze w historyi, że postępu ludzkości wstrzymać nie można, że więc ilekrotnie rozpoczyna się *reakcya*, tyle razy można *na pewne* oczekiwać — *rewolucyi!*





TREŚĆ:

Strona

Część I.

Część II.

Część III.

